Nr. 258. Lwów — Piątek dnia 8 listopada. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach racz dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmuje Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: 4 Koronatów. Jutro: Teodora m. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g 7 m 5, Zachód „ 4 „ 24 | Długość dnia g 9 m 19, Ubyło dnia 3 m 0

Przegląd polityczny.

Lwów 7 listopada.

Komisja adresowa w sejmie czeskim złożyła już do laski marszałkowskiej swoje sprawozdanie. Obszerny ten elaborat kończy się przewidywanym wnioskiem przejścia do porządku dziennego nad projektem adresu wniesionym w imieniu Małoczechów przez dr. Juljusza Gregra, i wnioskiem nie uchwalania w ogóle żadnego adresu do tronu. Motywa tego wniosku podaliśmy już poprzednio, a w sprawozdaniu komisji nie zmieniono ich wcale. Rozprawa nad temi wnioskami rozpocznie się dziś i preliminowaną jest na dni trzy, bo z strony młodoczeskiej prócz wnioskodawcy projektu adresowego przemawiać będzie kilkunastu jeszcze mówców, aż książęta Schwarzenbergowie, ojciec i syn, określą stanowisko Staroczechów w obec czeskiego prawa państwowego. Biuro marszałkowskie sejmu, przewidując burzliwość rozprawy adresowej, poczyniło wszechstronne przygotowania, aby zapewnić mówcom swobodę słowa i utrzymać w karbach porządku publiczność, która bez wątpienia zgromadzi się bardzo licznie.

W sejmie węgierskim odbyła się przedwczoraj ożywiona debata nad projektem ustawy, uchwalającej na dalszych lat dziesięć listę cywilną Cesarza, jako króla węgierskiego. Opozycja skorzystała z tej sposobności, aby wyrazić swe żądanie najzupełniejszego odosobnienia Węgier od Austrji. Nie brakło także ataków na Tiszę i gdyby nie energja prezydenta sejmu p. Pechy'ego, tudzież ta okoliczność, że kwestja, o której obradowano, była drażliwą, zatem opozycjoniści nie mogli powiedzieć wszystkiego, co powiedzieć chcieli, byłoby posiedzenie wtorkowe przybrało charakter bardzo burzliwy. Poseł Gabrjel Ugron postawił wniosek, żądający wprawdzie nie wprost, ale pośrednio, aby przyjąć ustawę przyznającą na dalszych lat dziesięć listę cywilną Cesarzowi, jako królowi węgierskiemu. W uzasadnieniu swego wniosku przytoczył Ugron daty historyczne stwierdzające, że królowie węgierscy mieli zawsze swój odrębny dwór nawet wtedy, gdy panowali nad innemi krajami. I tak królowie węgierscy z rodziny Jagiellonów mieli swój odrębny dwór w Węgrzech, a skoro przyjeżdżali do Węgier, przyjmowali ich dostojnicy węgierscy już na granicy. Dworu wiedeńskiego nie może nazwać p. Ugron dworem węgierskim (na ławach skrajnej opozycji odzywały się głosy: „Nie potrzebujemy Hohenlohego!") i Węgrzy, ale to dowodzi tylko, że Węgrzy nie są wykluczeni u dworu, a często taki Węgier wynaradawia się, aby tylko ustroić się w mundur szambelański.

Żalił się także p. Ugron, że tacy wynarodowieni dworacy wywierają wpływ na sprawy węgierskie.

Król węgierski, zdaniem p. Ugrona, powinien mieć swój całkiem odrębny dwór, a jest to ubliżeniem dla Węgier, aby króla w czasie pobytu jego w Węgrzech otaczali obcy dygnitarze dworscy. To też żądał p. Ugron, aby sejm, zamiast uchwalić ustawę o liście cywilnej, wezwał rząd do jak najrychlejszego przedłożenia projektu ustawy o utworzeniu samoistnego dworu króla węgierskiego i wykazu kosztów z tem połączonych.

Prezydent ministrów Tisza odpowiedział p. Ugronowi w długiej mowie, którą członkowie skrajnej opozycji jak hr. Gabrjel Karolyi i inni przerywali często ironicznymi wykrzyknikami, przewodniczący zaś umiarkowanej opozycji hr. Apponyi oświadczył się przeciw wnioskowi Ugrona, i to, jak się wyraził z tego powodu, że byłoby to niepięknie nie przyznawać królowi listy cywilnej dla tego, że wszystkie życzenia narodu nie są jeszcze spełnione i że teraz nie jest czas właściwy do podnoszenia tej sprawy. Życzenia narodu powinny Najj. Panu przedstawić osoby, które Go otaczają. — Wniosek Ugrona upadł znaczną większością. — Tisza w mowie swej podniósł, że Najj. Pan nie daje się powodować żadnym wpływom. Węgrzy zajmują na dworze Najj. Pana to samo stanowisko co i Niemcy, a jeżeli, o czem wątpi, są jacy Węgrzy, którzy dla munduru szambelańskiego wyparliby się swej narodowości, to na utracie takich ludzi Węgry nic nie stracą.

Wilhelm II odjechał ze Stambułu. Z sułtanem pod rękę poszedł pieszo aż do przystani, tam nastąpiło ciepłe pożegnanie, — przez hr. Herberta Bismarka przesłał padiszach ukłony kanclerzowi — i statek podniósłszy kotwicę zwolna wypłynął ze Złotego Rogu, sułtan powiewał chustką, lud krzyczał, baszowie się kłaniali i na tem koniec. Teraz cesarz niemiecki wyjeżdża we Włoszech, na krótko wpadnie do Monzy, a tymczasem żona jego odwiedzi Wenecję. Potem oboje przez Austrję udadzą się do domu, podobno jednak w Innspruku spotkają się z Cesarzem Franciszkiem Józefem i czas jakiś zabawią w tej gościnie, która zastąpi owo polowanie, co to miało się odbyć w Styrji, a nie przyszło do skutku. W tym czasie hr. Herbert Bismark, jadący z Stambułu osobno, zatrzyma się na kilka dni w Wiedniu, gdzie oczywiście do syta się nagawędzi z hr. Kalnockym.

Takie są dyspozycje na kilka dni następnych. Z nich, jak i z wszystkiego, co już się stało, widać wyraźnie, że Niemcy są pełnomocnikami trójprzymierza, ciągle się ruszają na wsze strony, odbierają i składają wizyty, naradzają się z carem, z sułtanem, z rządami angielskim i ateńskim, a wnet potem zdają sprawę sojusznikom Z tego punktu widzenia robota berlińskiej dyplomacji przedstawia się zupełnie prawidłowo, zachowanie się jej jest takie, jakie powinno być w stosunku między adwokatem a klijentami jego. Tymczasem są sfery, w których zapanowało silne podejrzenie jakichś zmian we wzajemnym stosunku sprzymierzeńców. Niezaprzeczenie, trójprzymierze nie jest jakąś nieruchomą bryłą, nieczułą na zewnętrzne okoliczności, wpływy i stosunki. Austrja, Niemcy i Włochy wspólnie grają, więc wspólnie się naradzają nad każdem swem pociągnięciem na szachownicy. Skoro są pociągnięcia, więc i zmiany być muszą, ale z pewnością nie takie, o jakich prawią niektóre dzienniki. Prasa petersburska wyraża nadzieję, że Bismark zażądał od hr. Kalnoky'ego wyparcia się księcia Ferdynanda, a to jakoby dla tego, iż Niemcy się przekonały o niemożliwości pomyślnej dla nich wojny na dwóch frontach jednocześnie.

Parę dni temu niemiecki minister wojny przy wstępnej rozprawie nad etatem rzekł w parlamencie, że niektórzy najniesłuszniej uważają Rosję za dziedzicznego wroga Niemiec, bo przeciwnie nieraz „dzielne" wojska rosyjskie walczyły z niemieckiemi ramię do ramienia. Nikt nie zmuszał p. Verdy du Vernois do wyrzeczenia tych wyrazów, zatem wygłoszenie ich należy uważać za chęć ukojenia rosyjskiego rozdrażnienia, za signum nowego w Niemczech prądu. Ponieważ jednak w Berlinie już się przekonano, że na wędkę pięknych słówek Rosja się nie daje, przeto niezaprzeczenie do owych słówek Bismark dorzuci i czyn, czyli że poradzi Kalnoky'emu traktować „koburskiego awanturnika" jako uzurpatora.

Tak rozumują petersburskie dzienniki — fundują gruszki na wierzbie... fundują gusach zwycięstwa swego w Bułgarji na podstawie bardzo lotnej, bo jedynie na frazesie jen. Verdy-du-Vernois. Naszem zdaniem jenerał ten skonstatował tylko prawdę, nie nakręcił jej, mógłby nawet powiedzieć, że rosyjska armja raz za uszy wyciągnęła Prusy z kompletnego rozbicia, postąpił więc tak, jak powinien był postąpić nie szowinista zacietrzewiony, ale dżentelmen, którego rażą junkierskie wymachiwanie drewnianą szabelką. Za żadne signum wziąć tych słów nie możemy.

Mniej więcej w tym samym tonie nagle się odezwały dzienniki berlińskie, ale nie z tych grubych, co to wiedzą, jak trawa rośnie na kanclerskim dziedzińcu, lecz z tych, co udają, że wiedzą i tem się popisują. Jeden na drugim odezwały się one, że rezultat konferencji Kalnoky'ego z Bismarkiem jest bardzo „pouczający", bo oto Austrja się przekonała, że każdy z sojuszników musi coś poświęcić ze swych specjalnych interesów na korzyść całego sojuszu w pierwszym rzędzie, a następnie na korzyść pokoju.

Powiedziano to językiem niby dyplomatycznym; — domyślajcie się ludziska co ta przypowieść znaczy! Niechże się domyśla, kto chce. My zaś wprost powiemy: nie ma dobrej racji, żeby Austrja pierwsza niosła jakieś ofiary dla trójprzymierza; kto tak radzi, niech da przykład. To jedno, a drugie i ważniejsze: Bismark i Kalnoky są politykami bardzo trzeźwymi; bez ich pomocy ks. Ferdynand usadowił się w Bułgarji ich wyparcie się jego nie wyrzuci go stamtąd, jeno popchnie Bułgarów do jakiejś awantury, która może być początkiem oczekiwanego końca.

Zanotować te głosy petersburskie i berlińskie było naszym obowiązkiem, ale wolimy zostać przy naszych informacjach, wyłuszczonych w ostatnich listach z Wiednia i w tej depeszy *Czasu*, którą wczoraj przytoczyliśmy na tem miejscu.

Rumuńskie liberalne i junimistyczne dzienniki użalają się, że znów mnóstwo rosyjskich oficerów uwija się po kraju w przebraniu handlarzy drobiazgów. Oficerowie ci zdejmują plany topograficzne, zrysowują konstrukcje mostów, fotografują okolice twierdz i t. d. Z oburzeniem zaprzeczają temu pisma bojarskie. — Jednocześnie piszą z Jass, że odbyta właśnie przez króla z następcą tronu podróż po Mołdawji dowiodła radykalnej zmiany w usposobieniu ludności względem króla. Kiedy on tam się pojawił przed trzema laty, spotykały go na każdym kroku nieprzyjaźne demonstracje; w Jassach wygwizdano go, co wówczas bojarskie dzienniki policzyły do patrjotycznych zasług mołdawskiej ludności. Dziś w tych samych Jassach i w całej tej prowincji końca nie było serdecznym owacjom — i znów bojarskie dzienniki zapisują to jako zasługę patrjotyczną, dodając bez żenady: „Mołdawja będzie lojalną dopóty, dopóki u steru będzie trwał bojarski gabinet." Król, przyjmując deputacje, dobrodusznie wspominał o tych przykrościach, których doznał przed trzema laty, i zaliczał je na karb nieświadomości ludu, który jednak działał z pobudek szlachetnych, bo patrjotycznych, dla tego król nietylko nie ma żalu, ale owszem cieszy się z tej zmiany, bo ona dowodzi, że już teraz lud z królem zawsze będą w zgodzie. Takie przemowy królewskie bardzo się podobały Mołdawianom, więc zdwoili swój zapał i w końcu ta podróż zmieniła się w istny tryumfalny pochód.

Parlament francuski zbierze się 12 b. m Prowizorycznym prezydentem będzie 83 letni deputowany Blanc. Wnet się rozpocznie sprawdzanie wyborów i zatwierdzanie mandatów, a potem dopiero nastąpi wybór stałego prezydjum. W tym czasie żadne kwestje nie mogą być stawiane; owóż dla tego, żeby jak najdłużej utrzymać izbę w nieczynności, umyślił podobno szef bonapartystów bar. Mackau skłonić wszystkich upadłych przy wyborach kandydatów konserwatywnych, aby wnieśli protesta przeciw wyborom. Sprawiłoby to rzeczywiście ogromną mitręgę na długie miesiące. Więc republikanie grożą odwetem, protestami przeciw wyborom we wszystkich tych okręgach, gdzie zwyciężyli konserwatyści. Ta groźba jest poważną, bo ostatecznie, jako większość, republikanie mogą unieważnić mnóstwo konserwatywnych mandatów. Więc choć przy wyborach było wiele rażących nadużyć, ale sądzimy, że monarchiści zaniechają wszelkich skarg. Gabinet postanowił nie podawać się do dymisji do chwili, w której go obalą, co prawdopodobnie nastąpi prędko, bo Constans kopie dołki pod Tirardem, aby samemu zostać prezesem.

Korespondencje.

Poznań 5 listopada.

Szare powszednie dnie naszego życia ożywiły się trochę otwarciem prowincjonalnego sejmu — napływem posłów, i tych nie wielu ciekawych, których sejm nasz zajmuje. Pocieszającego nic wam donieść nie mogę, jasnych promieni słońca dawno już nie widzieliśmy, i doszliśmy obecnie do stanu takiego zwątpienia, że znikąd ratunku nie spodziewamy się.

Ba — czegóż lepszego spodziewać się możemy? Jesteśmy już w naszym własnym sejmie w zupełnej mniejszości.

Minęły więc już te dawne czasy, w których mogliśmy bodaj łudzić się; w których od naszych sejmów mogliśmy oczekiwać jakiej pomocy, nadzieje jakieś na nich budować. Dziś z zimną krwią patrzymy na to, jak reprezentacja prowincjonalna, w legalny zupełnie sposób, będzie współubiegać się z rządem i z sejmem pruskim o wynalezienie co raz to lepszych sposobów, wiodących do wynarodowienia W. Księstwa, do wygnania nas z naszych siedzib i ziem.

Jedyna tylko nadzieja przyświeca nam jeszcze, a to, że pod względem praktycznych ulepszeń w kraju Niemcy o tyle będą się starać coś dobrego zrobić — o ile to w ich własnym będzie leżeć interesie.

Wczoraj po uroczystem nabożeństwie w katedrze dla katolików, a zborze św. Pawła dla protestantów, rozpoczął się nasz sejm. Posiedzenie zagaił komisarz rządowy, naczelny prezes hr. Zedlitz-Trützschler. W szumnej mowie starał się wykazać posłom, że są pod najmiłościwszymi i najsprawiedliwszymi rządami; jako wielką łaskę i dobrodziejstwo centralnego rządu podniósł ten fakt, że: na mocy ustawy o ogólnej administracji krajowej i kompetencji władz administracyjnych i administracyjno-sądowych W. Ks. Poznańskiego z dnia 19 maja 1889 roku, sejm prowincjonalny został powołany — do wyrażenia swego zdania o projekcie ordynacji, odnoszącej się do zarządu „związkiem stanów prowincjonalnych W. Ks. Poznańskiego." W dalszym ciągu mowy pan komisarz oświadczył, że reprezentanci prowincjonalni wezmą udział w przeprowadzeniu zmian etatowych w urzędach, które muszą wyniknąć jako następstwo nowej ustawy.

Na mowę tę odpowiedział marszałek sejmu prowincjonalnego baron Unruhe z Babimostu.

Mowa pana marszałka była banalnem podziękowaniem za zaufanie, jakie wysoki rząd pokłada w reprezentantach prowincyj.

„Rozporządzenie to — mówił marszałek — witamy radośnie z dwóch głównie przyczyn; nasamprzód, że znosi ono w dziedzinie zarządu prowincjonalnego dotychczasowe wyjątkowe położenie W. Ks. Poznańskiego i równa je pod tym względem z innemi prowincjami Królestwa; następnie zaś, że spełniają się wreszcie tylekrotne życzenia naszego sejmu, mające na celu — zaprowadzenie jednolitej administracji."

Mowę swą marszałek zakończył okrzykiem wzniesionym na pomyślność cesarza i króla Wilhelma II.

Potem rozpoczęły się obrady sejmu. Pierwszą czynnością sejmujących było rozdzielenie się na osobne wydziały czyli komisje. Do wydziału I, do którego należy zarząd publicznych zakładów i sprawy kultury krajowej, weszło 9 Niemców a 3 Polaków; Przewodniczącym jest baron Wilamowitz-Möllendorf, a zastępcą Edward hr. Potulicki. Do II (drogi, szosy, prowincjonalne Towarzystwa ubezpieczeń) należy 8 Niemców a 3 Polaków; przewodniczącym jest St. Chłapowski, a zastępcą Wegner. W III (szpitale, domy poprawcze, instytucje dobroczynne) przewodniczącym jest St. Stablewski, a zastępcą br. Massenbach; do komisji tej należy 7 Niemców a 4 Polaków. IV (finanse i sprawy kasowe), należy tu 8 Niemców a 3 Polaków; przewodniczącym jest p. Klitzing, a zastępcą p. Bolesław Kościelski.— Oprócz tego wybraną została komisja do zredagowania prawa o zmianie ordynacji wyborczej. Przewodniczącym tej komisji jest marszałek br. Unruhe Bomst, a zastępcą jego Fr. hr. Kwilecki, wicemarszałek. Po tych wyborach zamknięto pierwsze posiedzenie sejmu.

Dodać tu muszę, że tak wysoko przez pana komisarza podnoszona nowa ustawa nie budzi w nas sympatji, bo nic po niej dobrego spodziewać się nie możemy. Zmiany bowiem w administracji, chociaż nawet bardzo znaczne, nie zmienią głównego jej systemu, jej wybitnego celu:—germanizacji zwiększenie zaś etatu urzędniczego wzmoże tylko i tak już silny żywioł niemiecki.

Jako ilustrację do tych przez Niemców tak sławionych łask spływających na Księstwo donoszę wam, że król. regencja w Bydgoszczy ogłosiła konkurs w celu rozdania 40 miejsc nauczycielek w szkołach ludowych kobietom niemieckiego pochodzenia, a pierwszeństwo będą miały takie, które posiadają rodzinę.

Fakt ten nie potrzebuje komentarza. Niedość im Niemców nauczycieli, ci bowiem z powodu gburowatego i dzikiego postępowania zniechęcają dzieci i od szkoły je odstręczają, a w ten sposób nie działają w myśl pragnień rządu; więc teraz wymyślili nauczycielki i są pewni, że słodkie i sentymentalne córy Germanji w bardzo krótkim czasie skłonią polskie dzieci do zapomnienia ojczystego języka, a nauczą je mówić językiem... Göthego.

„Matki Polki" —pisze tutejszy *Kurjer* —„będą miały w tych paniach niebezpieczne współzawodniczki, z któremi się trzeba liczyć na serjo, aby im nie pozabierały serc polskich chłopiąt i dziewczynek. Surowy, hałaśliwy, rozbijający i szastający się nauczyciel nie jest tyle niebezpiecznym, ile cierpliwa i łagodnego usposobienia niewiasta, która niewieścim wdziękiem i kobiecą uprzejmością umie sobie zaskarbić przywiązanie dzieci.

„Dlatego baczność, Panie Matki i Panny Siostry! Starajcie się polskiem sercem w domu wynagrodzić to, co wam Niemki w szkole popsują."

J. R. ski.

Wiedeń 5 listopada.

(?) Sejm galicyjski będzie obradował dopóty, dopóki okaże się potrzeba. Nie ma bowiem kolizji z Radą państwa, która dopiero 3, a może nawet dopiero 5 grudnia się zbierze.

Na sejmach w Pradze i w Bernie pojawiły się dwa węże morskie; jeden starej daty: prawo państwowe czeskie, drugi świeżej daty: państwowy język niemiecki, dwa bieguny przeciwne, które z sobą zejść się nie mogą, więc nie mogą się i zetrzeć, ergo pozostanie status quo, na razie bez wyjścia.

Kwestja traktatu handlowego z Rumunją, która tak żywo Galicję obchodzi, obecnie tak stoi. Rząd rumuński chce rokowania odnowić, ażeby najpierw ułożyć prowizoryczny modus vivendi, mający trwać aż do czerwca r. 1891. Z tym terminem wygasają bowiem wszystkie rumuńskie traktaty handlowe i wtedy Rumunja chce z każdem państwem pozawierać t. zw. autonomiczne umowy. W tej prowizorycznej umowie żąda Rumunja uwzględnienia jej eksportu zboża, wina, nafty, bitego mięsa, odpadków bydlęcych i wołów. Dla zboża domaga się warunków przyznawanych państwom najwyżej uprzywilejowanych, jako kraj pograniczny; dla wina niskiego cła; dla nafty zniżenia cła i zniesienia ograniczeń co do ilości przywozu. Co do wołów żąda Rumunja ze względu na zadowalniający stan jej zarządzeń weterynarno-policyjnych tych samych warunków, które Austro-Węgry przyznały Włochom i Szwajcarji pod względem przywozu bydła W razie częściowej, miejscowej zarazy bydlęcej, żąda Rumunja, żeby nie cała granica była zamykaną, ale zawsze tylko ograniczona pewna strefa. Na granicach żąda mięszanych komisyj rozpoznawczych, utworzonych na zasadach słuszności co do liczby członków przez obie strony mianowanych. Rumunja gotowa jest zobowiązać się do urządzenia na stacjach importowych stacyj kwarantannowych i zgodziłaby się na to, żeby członkowie komisyj rozpoznawczych wykonywali tam w prywatnym cha-

---

TEATR LWOWSKI.

W sferach literackich i artystycznych naszego miasta pojawił się niedawno projekt, nie można rzec, zupełnie świeży i oryginalny, w każdym razie dość sensacyjny, projekt, który znalazłszy wierny odgłos w jednem z tutejszych pism, poruszył umysły, i w pewnych gronach ludzi ciągle jeszcze stoi na porządku dziennym. Myślą główną tego projektu jest wzięcie teatru lwowskiego w zarząd krajowy, jakkolwiek autorowie tej myśli nie odrzucają w zasadzie także i wzięcia teatru w zarząd miejski, a nawet w zarząd państwowy.

Powiedzieliśmy, że myśl to nie nowa. Już przed laty kilkunastu, w czasach ciągłych pomiędzy artystami a zmieniającemi się nieustannie dyrekcjami teatru nieporozumień i sporów, na których najwięcej cierpiała publiczność, pojawiły się były w niektórych miejscowych dziennikach podobne projekty, które jednak wówczas także niczem nowem nie były, bo miały jeżeli nie w prostej to w ubocznych linjach licznych antecessorów swoich. Już wówczas było wiele teatrów czy to rządowych czy krajowych na świecie, i ten kto myśl tę do nas wprowadził, nie miał pewno zaszczytu wynalazcy a tylko — i dość wątpliwą—zasługę dostawcy zagranicznego towaru... Że była to zasługa w istocie wątpliwa, okazało się wrychle, albowiem na towar dostawiony nie znalazło się nabywcy; ci, do których go adresowano, a mianowicie wpływowe i mające władzę czynniki krajowe i miejskie, nie zgłosiły się do odbioru, i tem się stało, że jakkolwiek dużo mówiono i pisano o tej rzeczy, rzecz sama — naturalnem prawem swej ciężkości — upadła.

Bo z góry wyznać należy, rzecz to na prawdę... niezmiernie ciężka, oczywiście nie do podniesienia w pogadance poufnej, lub nawet w artykule dziennikarskim — ale ciężka do wykonania w praktyce, a że tak jest, będziemy próbowali wykazać i udowodnić.

Podnoszący tę myśl przytaczają argumenta, mające rzekomo przemawiać za przemianą teatru, będącego u nas dotychczas w ręku prywatnego przedsiębiorstwa, przez kraj subwencjonowanego, na instytucję krajową, przez kraj utrzymywaną, i administrowaną przez organa krajowe, w ten sposób, że Wydział krajowy miałby materjalną i moralną odpowiedzialność za artystyczny, narodowy i społeczno-obyczajowy kierunek tej instytucji.

Kto zna bliżej teatr, jego wewnętrzny nader skomplikowany mechanizm i zewnętrzną jego niezwykle ważną rolę, jaką w życiu społecznem a po części i narodowem odgrywa, kto z drugiej strony zdaje sobie dokładnie sprawę ze stosunków wśród jakich dzisiaj żyjemy, ten od razu, bez najmniejszego wahania podpisać się musi na zdanie nasze, że to, co autorowie projektu zamierzają, jest — na dzisiaj przynajmniej — nie do osiągnięcia.

Teatr nie jest instytucją, którąby można ująć w karby jakiejkolwiek — chociażby najbardziej autonomicznej — ale zawsze suchej formalistyki. Teatr to instytucja tak żywa i tak już z ducha swego sprzeczna ze wszystkiem, co trąci urzędowym szablonem, że jakiejś „krajowej" administracji teatru, wyznajemy szczerze, nawet wyobrazić sobie nie możemy; dodajmy zaraz: skutecznej administracji. Boć oczywiście nawet urzędowa administracja być może, tylko mniemamy, że byłaby w tym razie dziwolągiem, rzeczą chybioną. Powiedzieliśmy, że teatr jest instytucją żywą, przez co rozumiemy że nie znosi ona zasklepienia się w jakimś z góry ułożonym szablonie, i procesu życia swego nie może odbywać w sposób jakiś mechaniczny. Ale nietylko żywą, bo żywotną i to żywotną nad miarę jest instytucja teatru, tak, że ta jej siła żywotna rozsadza niemal każdą, jakąkolwiek formę, którąby jej gwałtem narzucić chciano.

Mamy już tedy jeden szkopuł — trudność niezwykłą organizacji teatru na sposób urzędowy. Byłaby to jednak może trudność do przezwyciężenia, gdyby się znaleźli ludzie, którzyby obok znawstwa sztuki i znawstwa gustów publiczności, posiadali także ogromny talent administracyjny; ludzi, którzyby z jednej strony umieli prowadzić „interes", z drugiej szli w zdrowym kierunku artystycznym, i którzyby wreszcie potrafili sobie dać radę z najdrażliwszym pod świecie narodem — z personalem, złożonym w znacznej części i z samego *irritabile genus*: często z prawdziwych geniuszy, a nierzadko z zbyt pretensjonalnych talentów. Kierownicy nie mają tu do czynienia z szeregiem potulnych, cichych urzędników, drżących przed naczelnikami, ale z ludźmi, którzy prócz swego „ja" nie uznają nic innego na świecie...

Są atoli jeszcze inne ważniejsze trudności. Teatr żyje chwilą, tem co ta chwila „nowego" przynosi, więc niemal z dniem każdym nową sztuką i — co dla administracji ważniejszem jest jeszcze, nowymi artystami i artystkami. Zależnie od zmieniających się w literaturze prądów zmienia się repertoar; kto wie czy w niedalekiej już przyszłości artyści płaskiej farsy nie ustąpią przed reprezentantami odrodzonej romantyki, której przyjście wieszczą wszyscy dobrze sztuce i ludzkości życzący pisarze. Ale ten wzgląd nie umożliwiałby jeszcze administracji stałej, pracującej z artystami stałymi, z tytułami i stałemi pensjami „krajowemi."

Rzeczywiście bowiem prądy literackie nie zmieniają się tak szybko, ażeby kraj zbyt często przychodził w położenie płacenia pensyj artystom, którzy z braku pola popisu dla swoich talentów, z założonemi rękami dumaliby nad rozwianemi ułudami przeszłości. Ważniejszym tutaj daleko jest wzgląd na gust publiczności, na punkcie artystów, szczególniej zaś artystek, niezmiernie wrażliwy, a w równym też stopniu zmienny... Są dzisiaj takie czasy, że co miesiąc rodzi się na horyzoncie sztuki jakaś nowa gwiazda, stawiająca w cieniu gwiazdy już nieco wypalone — a że świat przepada za nowością, więc wytwarza się taka sytuacja, iż przed nową gwiazdą tamte ustąpić muszą. Dzisiaj dzieje się tak — wszędzie — że gdy jedna nowa aktorka zjawia się na niebie teatralnem, inne interesowane w tem poruszają całe piekło intryg i komeraży, aby ją tylko wysadzić z teatru. Czasem się to udaje, czasem jednak prawdziwy blask talentu odnosi tryumf i gwiazdy nie mające co robić w miejscu danem, zmieniają bieg. Inaczej działoby się, gdyby teatr był instytucją stałą krajową; — artystki zdystansowane przeszłyby po prostu na krajowy etat pensyjny...

Podobnie miałaby się rzecz z artystami, z dobrze płatnymi dyrektorami i innymi funkcjonarjuszami teatru.

Ileż to razy przyszedłby kraj w położenie, że zrobiłby niefortunny wybór kierownika sceny, który nie miałby może przy miłości swego zawodu odpowiednich zdolności, albo co częściej bywa, przy wielkich zdolnościach nie miałby dość energji i poświęcenia się, albo wreszcie takiego, który po prostu nie byłby dla publiczności sympatycznym. Taki po jakimś czasie urzędowania ustępować by musiał i ustąpiłby oczywiście z regresem do funduszu krajowego na podstawie zawiedzionych nadziei, i rozmaitych strat.

Jeżeli dodamy, że pensje artystów teatru krajowego musiałyby być okazałe, bo odpowiednio skali przyjętej na wynagrodzenie usług krajowi świadczonych, musianoby pracę inteligencji i nerwów płacić daleko wyżej, aniżeli pracę szablonowego załatwiania „kawałków" w biurze: to z tego wszystkiego wyrasta dla kraju bardzo a bardzo ważna kwestja kosztów, nad którą kraj taki jak Galicja też poważnie zastanowić by się powinien.

O żądaniach, jakieby publiczność stawiała do teatru krajowego pod względem świetności wystawy sztuk, garderoby artystów itd. itd. — nawet wspominać nie potrzeba, bo to wszystko oczywiście musiałoby już wtenczas być takie jak w krajach bogatych i niezawisłych, jak w stolicach Królestwa, Węgier, Czech — a kto wie, czy nie jak w Burgu wiedeńskim?

(C. d. n.)

rakterze zarządzenia weterynarno-policyjne. Jako ekwiwalent za te ustępstwa chce Rumunja przyznać Austro-Węgrom ustępstwa co do tych artykułów, które najwięcej Austrję obchodzą. Polegałyby one w znacznem obniżeniu ceł przywozowych od wszystkich towarów, które w Rumunji nie są produkowane; ma być 74 takich pozycyj. Lecz i co do innych towarów byłaby skłonną przystać na zniżenie ceł, aż do granicy ostatniej możliwości, lecz pod warunkiem, że Rumunja sama oznaczy te minimalne cła. Żeby zabezpieczyć Rumunję od strat takich, jak np. w roku 1882, kiedy Austro-Węgry granicę dla jej bydła zamknęły, podczas gdy same korzystały bez przerwy z ustępstw taryfy konwencjonalnej, żąda Rumunja, żeby w nowej ustawie było zastrzeżonem, że Austro-Węgry utraciłyby całkowicie lub częściowo korzyści przyznane im jako państwu najwyżej uprzywilejowanemu, jeżeliby zamknęły granicę dla przywozu rumuńskiego zboża, bydła i innych produktów.

Oto żądania jednej strony i jej zapatrywania, na które ministerstwa austrjackie i węgierskie odpowiedzą — poczem dopiero rokowania weszłyby na tor regularny. Zachodzi atoli ta okoliczność, że gabinet w Bukareszcie się chwieje, podobno dni jego policzone, więc znowuby cała sprawa uległa zabagnieniu.

Wczoraj był wielki fonograficzny międzynarodowy raut urządzony przez Związek prasy zagranicznej. O produkcjach fonografu nie będę się rozpisywał, pisano już o nich tyle; trzeba je słyszeć, żeby się zdumiewać. Ale po za fonografem był raut sam przez się świetnym. Sala w hotelu (nie w etablissement — ale obok niego) Ronachera jest idealnie urządzoną, posiada boczne sale obok i na piętrze i obszerne galerje. Osób 250 z górą, pań przeszło 80, tworzyło zebranie wysoce dystyngowane, które mogło się poruszać z całą swobodą. Zebranie zachwycało się śpiewem p. Ireny Abendroth, która i postacią i głosem swoim prawdziwą wiosnę przedstawia, a śpiewa najtrudniejsze rzeczy z taką swobodą, z taką rafinerją artyzmu, że zgoła artyzmu nie widać, tylko jakby naturę, jakby słowika. P. Dutertre-Pluciński deklamował wspaniale i potężnie *Bénediction* Coppe'go. W salach galeryjnych była przy wielkim stole wspólna biesiada, a naokoło osobne grupy przy małych stolikach. Richard (korespondent *Timesu*) jako prezes dziękował i pił zdrowie po angielsku Wangemanna (fonografa) i artystów, p. Alfred Szczepański, wiceprezes, po francusku zdrowie pani Richard, jako gospodyni rautu, a Wangemann pił na cześć Związku, który pierwszy w Europie oddał fonografowi honor stroju galowego. Wangemann naznaczył tem, że produkcje w innych zebraniach odbywają się w warunkach bardzo złego tonu, za nadto *gemüthlich*. — Panna Abendroth miała śpiewać kilka pieśni, lecz ponieważ nagle zmieniono repertoar opery, i kazano jej dnia następnego śpiewać Rosynę w „Cyruliku Sewilskim", przeto musiała się oszczędzać i wcześniej raut opuścić. Koło północy zostało dobrane kółko: Polacy i Anglicy. Wtem ktoś siadł do fortepianu i zagrał walca, zaanimowane tem towarzystwo zeszło na dół i poczęło tańczyć. Tany przeciągnęły się do 3 rano. Wangemann walcował i grał walca, ale na fortepianie, nie na fonografie. W końcu zaimprowizowano najmodniejszy taniec sezonu, angielski *rodger cavalle* w 10 par, który jest — zupełnie tem, czem krakowska figura w mazurze, tylko w tempie galopady.

Z Polaków, którzy byli na raucie wymienię bodaj kilku: St. Koźmian, Ajdukiewicz z małżonką, Rybkowski, radzca Korytowski i t. d. i t. d.

Jeszcze słowo o żywiołach destrukcyjnych w gimnazjach.

W Nr. 246 *Przeglądu* z b. r. przeczytałem artykuł p. t.: „Destrukcyjne żywioły w naszych gimnazjach". Sądzę, że nie ujmę wartości tej cennej pracy, jeżeli sobie pozwolę zrobić kilka uwag co do poruszonej nią sprawy; sprawy ważnej nietylko dla wychowawcy, ale w ogóle dla każdego, komu dobro prawdziwe młodzieży i przyszłość kraju na sercu leży i upoważniającej też każdego do zabrania w niej głosu.

W artykule rzeczonym wskazuje autor jako żywioł destrukcyjny tych uczniów gimnazjalnych, którzy dla braku zdolności nie mogą sprostać nauce, w skutek czego potem otrzymują złe klasy, mszczą się za to na swych profesorach, psują i podburzają współuczniów a w ten sposób stają się źródłem złego. Obraz to — według mnie — zbyt czarnymi nakreślony barwami. Naprzód nie ma w naszych gimnazjach, zwłaszcza w wyższych klasach, w których najczęściej żywioły destrukcyjne się trafiają, takich nieudolnych, którzyby — przy pilności oczywiście — nie potrafili pojąć wykładanych nauk, bo tacy odpadli już to przy egzaminie wstępnym już to w pierwszych klasach najniższych. Nie można też powiedzieć, aby nasz włościanin lub mieszczanin gwałtem pchał syna do gimnazjum, jeżeli widzi, że ten syn w szkole ludowej a już najdalej w pierwszej klasie gimnazjalnej słabe okazuje rezultaty; on nie straci pieniędzy na kształcenie dziecka, jeżeli nie słyszy z ust profesora, że chłopiec ma dostateczne zdolności. Jeżeli zaś tak jest, to — szukanie żywiołu destrukcyjnego między nieutalentowanymi uczniami z tego powodu, że są takimi, nie ma gruntownej podstawy.

Są w gimnazjach uczniowie o słabych zdolnościach, to prawda, ale wiemy też z doświadczenia, że tacy uczniowie są zwykle pilni, a jako tacy przewyższają nieraz tych, którzy, zbyt swym zdolnościom zaufawszy, w naukach się zaniedbują. Sprawdza się w takich razach w zupełności sens bajki o zającu i żółwiu biegącym do mety. — Nie powiem, aby wszyscy mniej zdolni uczniowie uczyli się dobrze; są między nimi oczywiście i tacy, którzy przy klasyfikacji przepadają, ale są oni prawie zawsze pokorni, posłuszni, znają i czują swe braki, to też i złą klasę — choć ich boli — przyjmują jako sprawiedliwą ocenę swej pracy i nigdy z tego powodu dla swego nauczyciela najmniejszej nie okazują niechęci. Znałem wielu, którzy nawet po kilka razy do matury zasiadali, a choć przepadali, słowa skargi nie było na ich ustach. Reasumując to, com powiedział, dodam, że — jak doświadczenie uczy — uczniowie bez zdolności względnie z małymi zdolnościami bardzo rzadko dopuszczają się czynów gorszących i dlatego też obok nich szukać należy czynników destrukcyjnych.

Prawdziwie destrukcyjnym żywiołem są właśnie uczniowie zdolniejsi, którzy — czy to z powodu lekcji, których udzielają, czy to z powodu braku rzetelnego nadzoru — dostają się w złe towarzystwa a ufni w swe zdolności, tracą w nich nieraz dużo czasu z ogromną szkodą moralną. Taki uczeń zaczyna się powoli opuszczać, bo jakkolwiek zdolny, nie przygotowując się do każdej lekcji, umieć przedmiotu nie może. Nie robi preparacji, bo — według własnego o sobie sądu — nie potrzebuje, a gdy z końcem roku rezultat pracy jest ujemny, bo profesor, nie czując się obowiązanym do żadnych dla takiego ucznia względów, daje mu złą klasę, wtedy taki uczeń, który zresztą ma się już za dojrzałego... a do tego jeszcze zdolnego człowieka, uniesiony pychą i gniewem, dopuszcza się czynu zasługującego nietylko na najsurowsze potępienie, ale — co gorsza — wpływającego ogromnie ujemnie na podobnych mu współuczniów. Wybryki takich uczniów są też najczęściej — że się tak wyrażę — zaraźliwe. W artykule „Destrukcyjne żywioły" wzięto według mnie skutek za przyczynę a przyczynę za skutek, bo nie dlatego niektórzy uczniowie są żywiołem destrukcyjnym, że dostają złą klasę, ale przeciwnie: dostają złą klasę dla tego, że są żywiołem destrukcyjnym, indywiduami moralnie zepsutymi. Powodów zaś istotnych tego zepsucia i rozpróżniaczenia należy szukać w stosunkach życiowych, w otoczeniu ucznia, które u nas — jak to każdemu wiadomo — tak wiele pozostawiają do życzenia.

Szczęście to jeszcze dla zakładu naukowego, jeżeli taki uczeń zepsuty zawczasu się zdradzi, wybuchnie, swoję wartość moralną odsłoni; można go usunąć, a jakkolwiek zły czyn nigdy prawie bez odgłosu nie pozostaje, to można w takim razie przynajmniej rozszerzeniu się złego zapobiedz; inna rzecz, jeżeli się zły uczeń ze swymi zdrożnościami ukryć potrafi. Wtedy jest prawdziwym zarazkiem moralnego zniszczenia; wszystkich kolegów, którzy się z nim zetkną, zepsuje — a na co sam wyrośnie, to chyba każdy już łatwo odgadnie. Znam wypadki, że celujący uczniowie nawet byli w moralnym względzie zupełnie upadłymi, ogromnymi stosunkowo materjalnemi ofiarami okupili milczenie tych, którzy jednem słowem całą ich karjerę całkiem sprawiedliwie zwichnąć mogli, a ukrywszy tym sposobem swoje ciężkie przewinienia przed przełożonymi, poskładali egzamina dojrzałości i z dobrą notą z obyczajów opuścili mury szkolne.

Każdy mi przyzna, że jeżeliby chodziło o ocenę czynników moralnie złych, to ci uczniowie upadli, którzy przynajmniej nie ukrywają swego stanu moralnego, którzy go przy lada sposobności odsłaniają, są daleko lepsi, niż owi, którzy — jak krety — niewidzialnie podkopują moralność swych kolegów i z tą robotą ukryć się potrafią.

Ci ostatni, (jak w ogóle źli, którzyby chcieli, aby wszyscy byli im podobni) ufni w swe fatalne szczęście, dzięki któremu o ich sprawkach nikt nie wie, z całą zręcznością i systematycznie najczęściej w swym dobrze zrozumianym interesie zaprawiają młode serca swych współuczniów jadem namiętności. Ciągną ich do kart, aby od nich wygrać pieniądz, którego sami nie mają a który im może tyle dać słodyczy..., prowadzą do szynku, aby przy ogniu — jak to mówią — zbałamuconych swą własną pieczeń piec mogli. Oni nie zrażają się chwilowem niepowodzeniem nawet i pracują tak długo aż swego dokażą. Wtedy dopiero bezpieczni, bo taki zepsuty współuczeń jest dla nich tarczą najlepszą. I któż mi znowu nie przyzna w tem słuszności, że niejeden człowiek ukrywać musi podłość moralną dlatego, że się go dotknęła i zwalała? a wreszcie, czyż brzydota rzeczy samej nie zamyka nam często ust?

Jeżeli tedy żywioły destrukcyjne, ukryte, tak okropnie działają, należałoby przeciw nim w pierwszym rzędzie się zwrócić; ponieważ zaś one pokryjomu nurtują i rzadko kiedy odkryć się dają, potrzeba przez urządzenie ściślejszego nadzoru nad uczniami gimnazjalnymi ich rozszerzaniu się zapobiedz — a wtedy i mniej będzie wypadków, że nauczyciele gimnazjalni za swą mozolną pracę i starania odbierają od niewdzięcznych uczniów przykrości i zniewagi. Bo nie złe klasy są powodem tych smutnych objawów — ale złe, zepsute serca — i lekceważenie przełożonych.

Nie mogę się tu obszernie nad tem rozwodzić, więc pokrótce jeszcze podam środki, którymiby należało zapobiegać szerzeniu się epidemij moralnych między młodzieżą gimnazjalną.

Przedewszystkiem należałoby się starać, aby gimnazja nie miały tak wielkiej, jak nieraz obecnie, liczby uczniów, bo nad mniejszą ich liczbą łatwiejszy byłby nadzór. Dyrektor nie powinien być obarczony udzielaniem nauki, powinien się zająć li kierownictwem i poniżej wymienionymi obowiązkami.

Powtóre, mieszkania powinny być pod ścisłym dozorem. Dyrektor i gospodarz klasy powinni jak najczęściej je hospitować, a w razie, gdyby coś niewłaściwego spostrzegli powinni gospodarzowi prawo trzymania studentów odebrać. W ileż to miejscach gospodarz lub gospodyni studentom trunki nawet przynosi, aby się z nimi napić? Czasem schlebiają się studentom, aby u nich mieszkali. To też przy udzielaniu pozwolenia do trzymania studentów nie trzeba dbać na żadne względy a udzielać je tylko ludziom znanym z uczciwości.

Tacy gospodarze powinni czuwać nad młodzieżą u nich mieszkającą i znosić się z dyrektorem przynajmniej po każdej miesięcznej konferencji. Należy przekonać się, czy na stancji mieszka tylu studentów na wielu jest miejsce; zdarza się, że komisja orzekła, że jest miejsce na czterech a gospodarz przyjął ośmiu i wszyscy się duszą, a nikt z kompetentnych ani myśli w to wglądnąć. Nie powinno też być — jak się to często dzieje — obrazów nieprzyzwoitych, a nawet lubieżnych w mieszkaniu studenckiem, bo to zwykle ogromnie psuje, wywołuje nieprzyzwoite mowy i t. d.; natomiast krzyż lub obraz św. być powinien koniecznie. Nie można dozwolić, aby studenci mieszkali w izbie gospodarza, pospołu z jego rodziną, jak też nie chciałbym, aby pozwalano gospodarzom przyjmować uczniów z różnych zakładów naukowych; za to radziłbym starać się usilnie o to, aby mieszkający w jednej izbie studenci wiekiem się bardzo nie różnili. W ten sposób zapobiegłoby się szerzeniu się lekceważenia nauczycieli, które najczęściej w ten sposób powstaje, że starsi uczniowie w obec młodszych o nich się źle wyrażają a ci ostatni przyjmują to w dziecięcej głupocie za najświętszą prawdę.

Przynajmniej 5 razy do roku powinni rodzice otrzymywać piśmienne uwiadomienia o prowadzeniu się i postępach ucznia.

Celem lepszej kontroli nad uczniami opuszczającymi szkołę, powinien być lekarz szkolny, który miałby obowiązek odwiedzać wraz z dyrektorem pozostałych w domu uczniów. Zdarza się bowiem, że uczeń, przepędziwszy noc bezsennie lub z lenistwa zostaje w domu a czasem nawet po polach w czasie nauki błądzi i tym sposobem na wiele złego się naraża. Żądanie, aby uczeń zostający w domu, przynosił kartkę od gospodarza nie ma — jak wiemy, wartości; raz, bo gospodarz studentowi nie odmówi a powtóre, często student sam go podpisze. Lekarz zbadałby czy student jest rzeczywiście chory; w przeciwnym razie student ukarany być winien. Już zresztą myśl sama, że lekarza oszukać nie można, zmuszałaby ucznia do pójścia do szkoły a temsamem nie oddawałby się tyle młodzieży tak zgubnemu dla niej próżnowaniu.

Palenie cygar, gra w karty i wszystko to, co już dziś jest zakazane, powinno być uczniom surowo wzbronione; natomiast należałoby urządzać wspólne studenckie zabawy, przez które nietylko wzrastałyby siły młodzieży, ale i czas bez szkody moralnej przechodził by. A, jak to miło wspomina się w wieku późniejszym studencką grę w piłkę, choć przy niej czasem i krew z nosa płynęła. A o ileż wyżej pod każdym względem stoi taka zabawa od dzisiejszych tańców, wieczorków, na które młodzież pokryjomu uczęszcza, na których role dorosłych ludzi chce odgrywać i głowę niepotrzebnie bałamuci!

Studenci powinni nosić mundury studenckie; sądzę, że w wielu razach student dla munduru, ambicji, która bądź co bądź jest, nie popełniłby zdrożności.

Wielu studentów pobiera stypendja — zwykle półrocznie po kilkadziesiąt reńskich. Pieniądze te nie powinny się odrazu dostawać do rąk stypendysty, ale albo powinny być oddane rodzicom, albo dyrektor powinien niemi zarządzać, zwykle bowiem bardzo źle bywają używane. Lekko przychodzą, lekko idą, ale na rzeczy ciężkie...

Lekcyj powinni uczniowie udzielać jedynie za wiedzą i pozwoleniem dyrektora, który wpierw oceni, czy uczeń w tym domu, w którym ma uczyć, zamiast kogo nauczyć, siebie czego złego nie nauczy.

Muszę w końcu poświęcić jeszcze słów kilka wnioskowi autora „Żywiołów destrukcyjnych", aby przeciw tym, którzy w naukach są słabi, z całą surowością występować, złe klasy bez wszelkich względów dawać, przy egzaminach reprobować. Mogłoby to być bardzo zgubne w swoich skutkach; wiemy zresztą, że na świecie nawet najsurowsza sprawiedliwość względną być musi, boby przestała być sprawiedliwością. Zgadzają się na to wszyscy pedagogowie, a uznają ogółem wszyscy, że uczniowie nie we wszystkich przedmiotach jednakowo są biegli, nie do wszystkich jednakie mają zamiłowanie. Ci, którzy umieją dobrze matematykę i naturalną, kuleją w nauce historji lub języków i odwrotnie. Gdybyśmy tedy n. p. dobrego matematyka nie przepuścili przez gimnazjum dla tego, że nie umie dobrze greczyzny, to zrobilibyśmy może krzywdę społeczeństwu, bo ten uczeń, choć nie umie doskonale po grecku, może przecież być znakomitym matematykiem i przyrodnikiem i chlubą kiedyś własnej ziemi. A wiele razy zdarzało się i zdarza, że człowiek, który przez gimnazjum ledwie się przemykał, jako fachowiec później odznacza się i jasnością poglądu i bystrością sądu w sprawach zawodowych.

Względy tedy być powinny i one niczemu nie zaszkodzą, bo jeśli tylko nasze zakłady naukowe wspólnie z całem społeczeństwem młodszą generację prawdziwie rodzicielską opieką otoczą, to i tak zginą niezawodnie wszelkie żywioły destrukcyjne. *Jan Niemiec.*

W Bieździedzy 27 października 1889.

Sprawy sejmowe.

JE. dr. Franciszek Smolka złożył dziś mandat członka Wydziału krajowego w następującem piśmie do p. Marszałka krajowego.

Ekscelencjo! Jaśnie Wielmożny Panie Marszałku!

Zważywszy, że będąc już od 9 lat bez przerwy prezydentem Izby poselskiej Rady państwa, a od tego czasu także co drugiego roku wybieranym prezydentem wspólnych delegacyj, będąc zatem rok rocznie do 6 miesięcy nieobecnym w kraju, nie mogę nie uznać niestosowności mego stanowiska jako członka Wydziału krajowego.

Zważywszy dalej, że wracając do kraju obejmuję zawsze natychmiast służbę w Wydziale krajowym, ile że nie mam odwagi posługiwać się urlopami, ażeby po wielce uciążliwem urzędowaniu w Radzie państwa (będąc już w 80 tym roku wieku mego) zażywać kiedy niekiedy choć kilkutygodniowego odpoczynku.

Zważywszy nareszcie, że pożyteczniejsze dla służby będzie nieprzerwane urzędowanie członka Wydziału krajowego, składam z dniem dzisiejszym mój mandat na członka Wydziału krajowego, a zwracając z podniesionego na dniu 1 listopada b. r. wynagrodzenia za listopad w kwocie 326 zł. 58 ct., stosunkową część w kwocie 250 zł. 20 ct. pod., dziękuję jak najuprzejmiej tak JW. Panu Marszałkowi jak i kolegom moim w Wydziale krajowym za ich zawsze mi okazywane względy, niemniej też moim współpracownikom w Departamencie I za ich gorliwe poparcie mnie w długoletniem urzędowaniu mojem i upraszam JW. Pana Marszałka, aby raczył to moje postanowienie podać do wiadomości Wysokiego Sejmu.

Chciej JW. Panie Marszałku łaskawie przyjąć wyrazy mego wysokiego poważania.

Lwów 7 listopada 1889 r.

Dr. Franciszek Smolka,
poseł miasta Lwowa na Sejm krajowy i do Rady państwa.

JE. Marszałek Jan hr. Tarnowski otrzymawszy powyższe pismo, udał się wraz z radzcą Wydziału krajowego dr. Ekielskim do JE. dra Smolki do domu i oświadczył, że poda treść tego pisma do wiadomości Wydziału krajowego i Sejmu. Przytem wyraził p. Marszałek prośbę, by JE. dr. Smolka zatrzymał mandat członka Wydziału krajowego i kierownictwo departamentu gminnego aż do chwili dokonania przez Sejm wyboru członków Wydziału krajowego.

Do prośby tej przychylił się dr. Smolka i zaraz obiecał przybyć na dzisiejszą sesję Wydziału krajowego.

* * *

W komisji prawniczej wczoraj przydzielono do opracowania p. Zollowi wniosek p. Teliszewskiego w przedmiocie uwolnienia wpisów tabularnych poniżej 300 zł. od opłaty stemplowej, tudzież by w sprawach tego rodzaju wprowadzono ustne postępowanie.

Wniosek p. Torosiewicza w tym samym przedmiocie wniesiony opracuje także p. Zoll.

Następnie przedłożył p. dr. Fruchtman sprawozdanie o wniosku p. Teliszewskiego. Uchwalono ponowić zeszłoroczną uchwałę sejmową, polecającą Wydziałowi krajowemu, ażeby zbadał potrzebę reformy postępowania sądowego w sprawach niespornych a zwłaszcza w sprawach spadkowych i opiekuńczych, tudzież by przedstawił zasady, mające służyć za podstawę do ustawy o postępowaniu sądowem w sprawach niespornych dla naszego kraju.

Nad prośbą o ustanowienie sądu obwodowego w Rawie uchwalono na teraz przejść do porządku dziennego.

Wniosek p. Sawczaka w przedmiocie poruczenia judykatury w sprawach przestępstw ustawy o chorobach zwierzęcych, przydzielono p. Madeyskiemu.

Na skutek petycji notarjuszów uchwalono w komisji prawniczej przyznać dyplomowanym technikom i kandydatom notarjatu, którzy złożyli egzamin notarjalny, prawo wybieralności do Sejmu i reprezentacyj gminnych.

* * *

Komisja gminna na dzisiejszem posiedzeniu uchwaliła na skutek petycji Wydziału powiatowego w Samborze, rezolucję do Wydziału krajowego, ażeby w sprawie zaopatrywania gmin w zdrową wodę do picia wydał instrukcję dla gmin i Wydziałów powiatowych w myśl ustawy gminnej, i państwowej ustawy sanitarnej z roku 1870 i z powołaniem się na rygory §§. 107 i 108 ustawy gminnej.

O skutku tych zarządzeń ma Wydział krajowy zdać sprawę Sejmowi i w razie potrzeby przedłożyć wnioski.

Petycje Wydziałów powiatowych o przyznanie egzekutywy dla ściągania wierzytelności kas pożyczkowych uchwalono odstąpić Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedłożenia wniosków.

* * *

Wczoraj obradowało stronnictwo konserwatywne. Po obszernych rozprawach uchwalono głosować w Izbie za przejściem do porządku dziennego nad sprawozdaniem komisji gminnej z ustawą o pisarzach gminnych. Ustawa ta nie jest na czasie, a zamierzony cel da się lepiej przeprowadzić w drodze rozporządzeń. Wniosek, ażeby rozporządzenie w tym względzie wydał Wydział krajowy, postawionym zostanie w Sejmie.

* * *

Komisja administracyjna załatwiła przedłożenie Wydziału krajowego o funduszu jednomiljonowym na cele budowy koszar. Sprawozdanie to uchwalono przyjąć do wiadomości, a w załatwieniu petycji wiecu miast uchwalono upoważnić Wydział krajowy, ażeby przedkładał Sejmowi wnioski na przedłużenie terminu zwrotu pożyczek udzielanych na budowę koszar, jeżeli szczególne względy za tą ulgą przemawiać będą. Nad żądaniem wiecu, ażeby fundusz koszarowy podniesiono do wysokości dwóch miljonów, przeszła komisja do porządku dziennego.

Kronika.

Lwów, dnia 7 *listopada.*

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Kłuwińce, w pow. husiatyńskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 50 zł.

Z Uniwersytetu. Pan Jakób Rawicz, rodem z Brzeżan, otrzymał na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

Mianowania. Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Jana Chlamtacza, Marcina Władysława dw. im. Czechowicza i Adama Juljana dw. im Schneidera, auskultantami sądowymi.

Rada szkolna krajowa zamianowała Macieja Strojka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Posadzie sanockiej.

Wieczór. Dnia 10 b. m. odbędzie się wieczór u pp. Namiestnikostwa Badenich.

Ślub. Z Wilna nam donoszą:

W dniu 28 października odbył się w Wace pod Landwarowem ślub hr. Andrzeja Potockiego z córką hr. Jana Tyszkiewicza.

Na wesele to zjechali się reprezentanci najznakomitszych rodzin ze wszystkich dzielnic Polski, jako to: Potoccy, Tyszkiewicze, Lubomirscy, Zamoyscy, Radziwiłłowie, Czetwertyńscy, Raczyńscy, Śliźniowie, Ogińscy, Branniccy, Zabiełłowie, Kossakowscy, Skirmuntowie, Szetkiewiczowie, Łęscy, Lubeccy, Jełowiccy, Ledochowscy i inni. Wszystkich podejmowali rodzice panny młodej z prawdziwie staropolską gościnnością w uroczej swej rezydencji, Wace, leżącej wpośród wspaniałego parku.

W wilię ślubu, t. j. 27 października, udali się narzeczeni, tudzież wszyscy goście weselni, osobnym pociągiem, z Waki do Wilna, gdzie przed ołtarzem Najśw. Marji Panny Ostrobramskiej odbyła się msza św. na intencję przyszłych małżonków. Widok tego cudownego obrazu, opiewanego przez naszego najsławniejszego wieszcza, widok gromadki pobożnych, która z wiarą wsercu o kilkaset kroków już zbliżała się z odkrytą głową do świętego miejsca, wszystko to zrobiło na zebranych wielkie wrażenie i zarówno narzeczeni, jak i goście weselni, opuścili kościół w podniosłym nastroju.

Nazajutrz pobłogosławił ks kanonik Kluczyński z Wilna młodej parze. Ślub odbył się w kaplicy pałacowej, leżącej w czarownem ustroniu wśród olbrzymiego parku. Po ślubie odbyła się uczta w pałacu.

Hr. Antoni Potocki wzniósł toast na cześć państwa młodych, p. Adam Jełowicki na cześć rodziny Potockich, a hr. Jan Tyszkiewicz wzniósł prześliczny toast na cześć hr. Adamowej Potockiej. W toaście tym stawiał hr. Tyszkiewicz tę zacną matronę polską swej córce za wzór, i prosił hr. Adamową Potocką o radę, opiekę i miłość dla córki.

Uczta przeciągnęła się do późnej nocy i miała prawdziwie staropolski, serdeczny charakter. Z kraju i zagranicy nadeszło kilkaset telegramów z życzeniami.

Nazajutrz po ślubie udała się większa część gości jeszcze raz do Wilna, aby zwiedzić ten starożytny gród, poczem rozjechali się wszyscy, unosząc ze sobą najmilsze wspomnienia.

Hr. Andrzej Potocki wraz z małżonką, przybył dnia 6 bm. z Litwy do Krakowa.

Zaręczyny. W tych dniach odbyły się w Połowem zaręczyny p. Juljana Dawidowicza, auskultanta sądowego z p. Wandą Krzemińską, córką ś. p. Anny i Konstantego Krzemińskich.

Zmarli. W Warszawie zmarł w r. 85 roku życia ks. Kalikst Nawarski, jeden z założycieli tamtejszego Zakładu dla obłąkanych. Ś. p. Nawarski od długiego czasu pełnił obowiązki kapelana szpitala św. Jana Bożego.

Interpelacja zapowiedziana na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej w sprawie dostaw dla armji i umundurowania urzędników, nie pojawiła się wczoraj. P. Kordys, który miał ją wnieść, naradziwszy się z kolegami, odroczył na później jej wniesienie.

Naczelnym dyrektorem krajowego Banku dla Czech wybrał sejm czeski jednogłośnie dobrze zasłużonego w sprawach publicznych dra Mattusza. Przed zasługami kandydata uchylili czoła nawet Młodoczesi i oddali mu wszystkie swoje głosy.

Zmiana nazwiska. Za zezwoleniem namiestnictwa, zmienił swoje nazwisko p. Kazimierz Adam Wojtaś na Wojowski.

Wybory delegatów do Rady nadzorczej gal Towarzystwa kred. ziemskiego, rozpisała dyrekcja tego Towarzystwa w powiatach: brzeskim, dobromilskim, dolińsko-kałuskim i limanowskim na dzień 25 b. m.

„Gwiazda" Stow. rękodzielników lwowskich, urządza w niedzielę 10 b. m. na korzyść funduszu Stowarzyszeń, przedstawienie amatorskie. Program: 1) „Z miłości" komedja w 1 akcie Mozera. 2) „Ernani" cavatina — „Grajek" Moniuszki, odśpiewa p. J. B. 3) „Werbel domowy" obraz ludowy w 1 akcie ze śpiewami przez K. Gregowicza.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej, odpowiedział p. prezydent przed przejściem do porządku dziennego na interpelację wniesioną na poprzedniem posiedzeniu przez rad. Fr. Zimę i tow. w sprawie podręczników naukowych przez krajową Radę szkolną nie zatwierdzonych, a używanych przez prywatne zakłady naukowe.

Odpowiedź p. prezydenta miasta brzmiała dosłownie:

„Ponieważ w reskrypcie Rady szkolnej krajowej powołano § 70 ustawy państwowej z dnia 14 maja 1869, który normuje kontrolę planów lekcyjnych zakładów prywatnych, a nie podaje przepisów, według których miałaby Rada szkolna okręgowa przeprowadzać kontrolę nad podręcznikami tam używanemi.

2) Ponieważ wszystkie odnośne paragrafy ustaw i rozporządzeń ministerjalnych określają tylko dokładnie instrukcję naukową i wybór podręczników dla zakładów prywatnych, odpowiadających szkole ludowej, a o zakładach o szerszym planie naukowym nic nie orzekają.

3) ponieważ niemal wszystkie tutejsze zakłady prywatne żeńskie, stosując się do intencji prawodawcy, wypowiedzianej w §. 70., w punkcie trzecim, „by przynajmniej równały się co do zakresu nauk w pospolitej szkole ludowej", rzeczywiście o wiele idą dalej w zakreśleniu granic instrukcji naukowej i posiadają plany, zbliżone w niektórych przedmiotach do planów gimnazjalnych lub szkół realnych, muszą się przeto posługiwać podręcznikami, przechodzącemi znacznie granice dla szkół ludowych: Rada szkolna okręgowa uchwaliła na posiedzeniu d. 5 b. m. upraszać Radę szkolną krajową o podanie bliższych instrukcyj i wskazówek, jak postąpić należy wobec tych przedmiotów i podręczników, które wychodzą poza ramy szkoły ludowej.

Ponieważ zakłady państwowe, jak gimnazja i szkoły realne, mają wolny wybór między podręcznikami ułożonemi dla jednego i tego samego przedmiotu, to — zdaniem mojem — przysługuje zakładom prywatnym jeszcze większa swoboda w wyborze podręczników, jeżeli tylko odpowiadają pedagogicznym i dydaktycznym względom szkoły.

W tym też jedynie kierunku — zdaniem mojem — zamierza Rada szkolna krajowa czuwać nad podręcznikami zakładów prywatnych i przestrzegać, żeby one odpowiadały względom pedagogicznym i dydaktycznym w ogóle, i nie miała szczegółowo na myśli żadnego działu nauk i żadnego podręcznika.

Rada szkolna okręgowa zażądała od prywatnych zakładów naukowych przedłożenia wykazu planów i podręczników na razie dla swej własnej ewidencji, w myśl § 27, 1—2 ustawy szkolnej krajowej z dnia 25 czerwca 1873, a wykonanie polecenia zawartego w reskrypcie powyżej przytoczonym odroczyła do czasu, kiedy otrzyma bliższe wskazówki w tej sprawie od Rady szkolnej krajowej."

Po przyjęciu do wiadomości tej odpowiedzi przeszła Rada do porządku dziennego i uchwaliła zaprowadzenie kilku klas równoległych w szkołach ludowych żeńskich i męskich, a na tajnem posiedzeniu udzieliła prezenty na posady starszych nauczycielek p. Marji Szczurowskiej i Zofji Mrozowieckiej; tej ostatniej dopiero w ściślejszym głosowaniu po dwóch bezskutecznych zwykłych głosowaniach między nią a p. Fruchtmanową.

Uchwalono wreszcie wnieść petycyę do Sejmu w sprawie opłaty od psów, pobieranej przez tutejszą gminę, tj. aby wolno jej było na przyszłość pobierać równą opłatę po 5 zł. od samców i samic.

Z pobytu cesarza Wilhelma w Konstantynopolu. Dzienniki donoszą, że cesarz Wilhelm był zachwycony wojskiem tureckiem i wyraził sułtanowi swą radość i dumę z tego, że wojsko to wyćwiczyli Niemcy. Podczas defilady znajdowali się cesarz Wilhelm i sułtan w galerji, w której zawieszonym był obraz zwycięskiej walki Turków nad Moskalami.

Kongres. W Brukselji 18 b. m. zbierze się kongres, który ma obradować nad zniesieniem niewolnictwa i środkami, mogącemi przerwać raz na zawsze handel ludźmi w krajach zwrotnikowych. Przedstawicielem Austrji na tym kongresie będzie miejscowy austrjacki poseł; inne państwa, jak Niemcy, Francja, Anglja i Włochy, będą miały po dwóch reprezentantów, z których jednym będzie zawsze stały poseł przy dworze belgijskim. Przedstawicielem zaś miejscowego rządu będą baron Lambremont i p. Bening, urzędnicy ministerstwa stanu.

Zarząd stowarzyszenia wzajemnej pomocy dyetarjuszów i urzędników zwołuje walne zgromadzenie członków tego stowarzyszenia na dzień 10 listopada b. r. o godzinie 4 po południu w lokalu stowarzyszenia, przy ulicy Trybunalskiej. Na zgromadzeniu tem dokonany zostanie wybór prezesa, zastępcy prezesa, sześciu członków wydziału i dwóch zastępców wydziałowych.

W razie, gdyby w dniu 10 listopada nie zebrała się potrzebna do kompletu liczba członków, odbędzie się powtórne walne zgromadzenie w dniu 17 listopada.

Honorarjum autorskie. „Świat nudów" Paillerona przyniósł swemu autorowi dotychczas 322 tysięcy franków.

Karjera dziennikarza. Ostatniemi czasy zamianowała królowa rejentka hiszpańska redaktora dziennika *Corrispondencia de Espana*, pana Santa Anna, markizem.

Redaktor ten przybył do Madrytu przed laty czterdziestu jako bardzo biedny człowiek, bo miał 2 perety (t. j. 4 zł.) całego majątku. W ciągu lat 40 uczciwą pracą dorobił się miljonego majątku, założył dziennik, którego jest redaktorem i został jednym z najbardziej wpływowych posłów. Majątku swego używa p. Santa Anna przeważnie na dobroczynne cele, jak na zakładanie kas pożyczkowych i emerytalnych dla starych i niezdolnych do pracy robotników itp.

Nie dziw więc, że to odszczególnienie zasłużonego dziennikarza znalazło szczery poklask w całej Hiszpanji.

Myśli ulotne.

Ludzie nazywają egoistami tych, którzy się im nie dają bezwzględnie wyzyskiwać.

Kobieta nosząca okulary jest w pretensjach. Chce ona widzieć, a kobiety przecież na to są tylko aby je widziano.

Komuś raz powiedział pochlebstwo, możesz mu potem dziesięć grubiaństw powiedzieć, one nie zaszkodzą.

Często potrzeba więcej odwagi do tego, aby zmienić swe zdanie, aniżeli aby pozostać przy starem.

Można swój gniew połknąć, lecz jeżeli się to za często robi, można sobie tem popsuć żołądek.

Ileż to ludzi o wielkich zdolnościach podobnych jest do djamentu, którego się używa do krajania szkła.

Wygrany proces.

A. Jakżeż tam stoi sprawa pańskiego procesu.

B. Nareszcie! Wygrałem go.

A. Naprawdę? i w jaki sposób?

B. Prezydentem trybunału dla mej sprawy był najpoczciwszy w świecie człowiek. Otóż w wilję wydania wyroku napisałem mu na bilecie kilka słów i prosiłem go, aby był łaskaw przyjąć banknot na 1000 zł., który razem z biletem do koperty włożyłem.

A. Ależ to mogło ci było zaszkodzić.

B. Naturalnie, to też ja byłem tyle przezorny, że na bilecie podpisałem nazwisko mego przeciwnika.

Teatr. Dziś „Kapitan Fracassa" operetka w trzech aktach.

Jutro po raz drugi „Pepa" komedja z francuskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** („*Pepa*", komedja w 3ch aktach Meilhaca i Ganderaxa).

Pan Ganderax — jeden z autorów, a raczej właściwy autor wczorajszej *premiery* — jest w wesołym Paryżu bodaj czy nie najweselszym z ludzi. Posiada kilkadziesiąt tysięcy rocznej renty (co jest najważniejszel), do biura nie chodzi, w klubie rzadko bywa, bo młody jest i kart jeszcze nie lubi, bywa zato na wszystkich reunionach „pięknego" świata, gdzie się doskonale bawi, a kiedy cośkolwiek zniewoli go do pozostania w domu — wtedy pisze krytyki lub sztuki teatralne. Już taka jest jego natura, że gdy nie bywa aktorem na parkiecie salonu, naówczas w imaginacji wikła się w rozmaite kabały miłośne — i ten sposób tworzy swe dzieła. Nie jest to więc literat rzemieślnik, ale poeta amator, który, jakkolwiek dobre miewa pomysły, jednak pod względem technicznego wykonania ich nie dość ufa własnym siłom i szuka zawsze kogoś „fachowego", któryby je należycie na scenę przykroił.

Tym trybem idąc, jednę z lepszych swych sztuk — właśnie „Pepę" — powierzył doświadczonemu znawcy perspektywy teatralnej, Meilhacowi, autorowi mnóstwa fars w swoim rodzaju przewybornych. Meilhac, widząc w sztuce niezły materjał, wziął ją z największą chęcią na swój warsztat pisarski i wprawną ręką opracował tak zgrabnie, że zrobił z tego cacko sceniczne, właśnie takie, jakiego modny świat paryski na wieczór teatralny potrzebuje.

Oto jest formalna geneza „Pepy", a treść utworu jest następująca:

W eleganckim świecie, w którym obraca się młody Gaston de Guerche, z wielu względów do p. Ludwika Ganderax'a podobny (z tą chyba różnicą, że sztuk teatralnych nie pisze), żyje także piękna pani Yvonna de Chambreuil. Gastonowi zdaje się, że on Yvonnę kocha, a złudzenie to młodej wyobraźni jest tak silne, że wywołuje zarazem u Gastona przekonanie, iż Yvonna kocha go nawzajem. Zresztą, w świecie rzeczywistym zachodzą fakta, które młodego człowieka mogą najzupełniej w jego przekonaniu utrwalić.

Oto pani Yvonna była zamężną, ale została unieszczęśliwiona przez męża, który nie brał małżeństwa bardzo na serjo i lubił więcej „podróżować" w piękne okolice za kulisami baletu Wielkiej Opery, aniżeli pilnować domowego ogniska.

Kędy p. de Chambreuil podróżował, oto mniejsza zresztą, o tem Yvonna nawet nie wiedziała, dość że przekonała się, iż mąż ją zdradza — a zatem rozwód!... Zrażona do świata udaje się ona do pensjonatu w Neuilly, który tem się różni od innych tego rodzaju zakładów, że obok dziewcząt, oddających się edukacji, przyjmuje on także piękne i bogate panie, rozwiedzione albo starające się o uzyskanie rozwodu, pragnące na czas dłuższy lub krótszy zamknąć się w ciszy i spokoju... Pensjonat ów. to coś na kształt klasztoru, w którym jednak nie składa się dozgonnych ślubów i gdzie reguła jest bardzo a bardzo znośna. Rzecz całkiem naturalna, że Gaston de Guerche, ulegający swemu złudzeniu, bywa w pensjonacie, w parlatorjum, oczywiście po to tylko, aby dalej kontynuować swoje złudzenie

Po dwóch latach opuszcza Yvonna pensjonat, licząc, że świat miał już dość czasu o niej zapomnieć i spostrzegając, jako istota nader domyślna, że złudzenie Gastona nie tylko nie rozwiewa się jako efemeryda, ale potęguje niemal z dniem każdym. Yvonna nie chce zostać rozwódką i dla tego postanawia poślubić Gastona.

Razem z nią opuszcza pensją Pepa Vasquez, młodziutkie dziewczę, kwiat egzotyczny, przeniesiony w fantazji autora z stref południowej Ameryki, obfitującej w bujne łany zboża i obfite pokłady srebra — na zabagniony grunt życia paryskiego... Jest to cudowne dziewczę, tchnące szczerością serca bez cienia hypokryzji lub wyrachowania — mówiące i robiące to, co mu się żywnie podoba i dla tego wyglądające nieco na ekscentryczkę, w każdym razie prawdziwą, naturalną, a nie podrabianą... Ażeby uprawdopodobnić istnienie takiego idealnego fenomenu w Paryżu, autor przyjmuje w założeniu swem, że jest to córka jednego z wielu kręcących się po Paryżu przybyszów, z których wielu są prawdziwymi prezydentami lub ambasadorami małych amerykańskich republik, inni bardzo zagadkową mają minę, a wszyscy Paryżanom wydają się bardzo komicznymi... Ojciec Pepy, Ramizo Vasquez jest w sztuce prezydentem rzeczypospolitej, nazwanej przez autora „Terras Calientes", a bawi w Paryżu raz dla córki kończącej edukacją, powtóre, że przeprowadza wielki interes skapitalizowania olbrzymiego interesu akcyjnego przy eksploatacji terytorjów, także dowcipną ochrzonych nazwą: „Aquas Podridas" — co znaczy po polsku „stęchłe wody".

Podczas gdy Pepa kształci się w pensjonacie i tu zawiera szczerą przyjaźń z panią de Chambreuil i — naturalnie — poznaje młodego Gastona, szanowny jej papa bawi się w Paryżu, a na odmianę w Monte Carlo, szukając, czy przypadkiem nie trafi na dobrego zięcia. I rzeczywiście trafia na takiego w osobie Rajmunda de Chambreuil, który rozszedłszy się z żoną zabawia się wesoło w granicach państwa Monaco. Prezydent Terras Calientes, miewający metafory w stylu klubowym, widzi w Rajmundzie wóz, który wprawdzie dość już podróżował ale ma jeszcze dobre resory, krótko mówiąc, rozmiłowuje się w nim na dobre i sprowadza go do Paryża.

Teraz rozpoczyna się właściwa komedja. Pepa pokochała Gastona, Gaston łudzi się wrzekomem swem uczuciem dla Yvonny, Yvonna przeczuwa bezwiednie, iż pomiędzy nią a Gastonem staje Pepa, a tę znowu ojciec chce gwałtem wydać za Chambreuila. Przez długi czas wszystkie cztery osoby interesowane grają z sobą w rodzaj ślepej babki, ale w stylu wykwintnym i z lekkością właściwą płochemu francuzkiemu temperamentowi. Tylko Pepa wybuchając od czasu do czasu objawami swej pierwotnej, nieskażonej natury, zdradza się coraz silniej — ale tylko w obec Yvonny i Chambreuila — z uczuciem swem dla Gastona. Gotowa nawet popełnić szaleństwo, bo jakkolwiek drwi z Chambreuila jako konkurenta i drwi mu otwarcie w oczy, to jednak gotowa pójść za niego, dla samej jakiejś nierozumnej satysfakcji. Chambreuil bowiem, po dwóch latach hulaszczego życia, zobaczywszy żonę swą znowu nawraca się do niej, a gdy zostaje odepchnięty, postanawia uciec się do groźby, że zawrze małżeństwo z Pepą. Gaston ze swej strony pod wpływem czaru, jaki tylko prawdziwe pierwsze choć niewypowiedziane uczucie rzucić może, chwieje się w swych wyobrażeniach pierwotnych, i staje w najfałszywszej w świecie pozycji.

Ostatecznie intrygę rozwiązuje Chambreuil, który widząc jasno, co się w sercach obojgu święci dowcipnem ale szlachetnem i serdecznem słowem zbliża ich oboje, a sam skruszony, błagający przebaczenia jakichś tam „małych" z baletu, pada do nóg swej żony.

Tryumf prawdziwego uczucia nad chwilową płochością robiącą żarty z rzeczy arcypoważnych, jest morałem sztuki, napisanej, jak powiedzieliśmy, dowcipnie i zajmująco.

Jest to w obec ścisłych prawideł sztuki w rzeczy samej farsa, nie potrącająca o poważniejsze poglądy na świat i ludzi, ale farsa pisana na welinowym wonnym papierze, charakterem lekkim, niezbyt wielkim ale bardzo czytelnym i równym, takim, w jakim ogromna większość czytelników, a zwłaszcza czytelniczek dziś najbardziej gustuje.

Przedstawienie wczorajsze tej rzeczy u nas wypadło zewszechmiar poprawnie. Rolę tytułową odegrała panna Pysznikówna. Pełne szczerego uczucia, a przytem rozumu i temperamentu dziewczę, postać idealna, z miłością przez autorów wypieszczona, mogła się wczoraj w interpretacji panny Pysznikównej podobać — jakkolwiek właśnie idealna strona dzieweczki, to wszystko co w niej tchnie nadzwyczajnością i czyni z niej ów kwiat egzotyczny niedość silnie było uwydatnione. Natomiast w zupełnie odpowiedni, doskonały ton wpadła panna Pankiewiczówna, która Yvonny, więcej nerwową aniżeli uczuciową Paryżankę pojęła i przedstawiła nader trafnie. Epizodyczną rolę Kreolki, towarzyszki Pepy, odegrała dobrze panna Szymańska.

Męskie role wszystkie były oddane przewybornie. Pierwszeństwo należy przyznać p. Woleńskiemu jako panu de Chambreuil; obok niego zaś stanęli do pysznego kompletu p. Frenkiel jako prezydent rzplt. Terras Calientes, obawiający się, żeby go nie wyzyskano jako postać operetkową, i p. Kwieciński jako Gaston, który choć szczęśliwy, przy końcu sztuki ma jednak minę dość nieszczęśliwą. Radby wybuchnąć radością, ale nie może, bo obraziłby Yvonę; wobec tej znowu pragnąłby okazać się smutnym, lecz otrzymuje nauczkę od Chambreuila, że nie wypada, gdyż obraziłby Pepę. Robi więc minę nijaką — i te cieniowania u pana Kw. są znakomite. *R. P.*

* **Nakładem** Karola Gerolda syna w Wiedniu wyszedł XXIV tom zbioru orzeczeń najwyższego trybunału sprawiedliwości w Wiedniu („Sammlung von civilrechtlichen Entscheidungen des k. k. obersten Gerichtshofes.)

Spory tom dzieła tego zawierającego 49 arkuszy druku poczyna się liczbą 10.879 ogólnego zbioru a kończy się liczbą 11.387; obejmuje zatem 508 orzeczeń z dotyczącemi motywami z całej obszernej dziedziny prawa cywilnego.

Redakcją pomienionych orzeczeń zajęli się Józef Unger, Józef Walther i Leopold Pfaff, a zatem trzej prawnicy, zaliczani do najznakomitszych cywilistów austrjackich.

Szczegółowy przegląd i systematyczny podział całego materjału na poszczególne gałęzie prawa świetnie opracował prof. J. Schey.

I tak jest tu osobny dział dotyczący prawa cywilnego, a drugi dotyczący procesu. Prawo cywilne zawiera działy o ogólnej nauce i o prawie rzeczowem. To ostatnie rozgatunkowane jest znowu na wypadki co do posiadania, własności, co do służebności, amfitenzy, dzierżawy wieczystej i superficji, a wreszcie o prawie zastawu.

Orzeczenia odnoszące się do procesu cywilnego podzielone są również na poszczególne stosunki prawne.

Znajdujemy więc tutaj wypadki odnoszące się do sprawoty sądowej w ogóle i do poszczególnych działów odrębnych postępowań. Mianowicie podzielony jest przedmiot na kwestje kompetencji, stosunku stron sporujących między sobą, stosunku stron z ich zastępcami itd.

Słowem, materjał nagromadzony w owych 508 orzeczeniach jest tak dokładnie (aż na 42 stronicach), metodycznie a przytem jasno rozłożony i rozgatunkowany, iż nietylko z wielką korzyścią ale także z prawdziwą przyjemnością każdy zawodowy prawnik powyższą książkę czytać i studjować będzie.

* **Carmen Silva** (królowa rumuńska) pozwoliła dyrektorowi teatru w Weimarze przedstawić publicznie swą jednoaktową tragedję „Ulranda". — Sztukę tę grano już raz, ale tylko dla widzów uprzywilejowanych, podczas balu w salonach królowej, gdy bawiła w Wiesbadenie.

* **St. Rzewuski** powieść swą napisaną pierwotnie po polsku przerobił na francuską sztukę dramatyczną. Sztuka ta pod tytułem „Le prince Witold" ma być niebawem przedstawioną na scenie carskiego teatru francuskiego w Petersburgu.

* **Misyj katolickich** numer 11 wyszedł z druku i zawiera:

Adumasi w Gabonie. — Podróż misjonarska po wybrzeżach rybackich w Indjach (c. d.). — Oceanja. Misje na wyspie Tahiti. — OO. Trapiści w Natalu. — Nieogłoszony dotąd list bł. Karola Spinoli T. J. — Wiadomości bieżące z misyj.

Liczne a bardzo starannie wykonane ryciny są prawdziwą ozdobą tego cennego pisma.

* **Przeglądu polskiego** zeszyt za listopad już wyszedł i zawiera:

Szczęśliwy rok. Dzieje wojny moskiewsko-polskiej w r. 1660, część druga, przez Wiktora Czermaka. — Bohdan Zaleski, przez Marjana Gawalewicza. — Książę „Panie Kochanku" w świetle własnej korespondencji (dok.), przez Jerzego Mycielskiego. — Oblężenie Kamieńca w powieści i historji (studjum historyczne) przez Tadeusza Sternala. — Kronika literacka: S. Głąbiński „O systemie fizjokratów w ekonomice społecznej." — Tenże „Pojęcie nauki skarbowej." — A. Barine „Un juif polonais." — „Bismarck und Russland." Enthüllungen über die Beziehungen Deutschlands und Russlands von 1859 bis heute. — E. A. Freeman „William the Conqueror." — F. L. Chleborad „Bulgarische Grammatik." — Z literatury powieściowej: E. Orzeszkowa „Cham." — P. Bourget „Postels." — Przegląd polityczny przez ***. — Kazimierz Wodzicki, wspomnienie pośmiertne, przez Stanisława Tarnowskiego.

* **Przekład** noweli Kozłakiewicza „Literatura mojej żony" zamieszcza dziennik *Post.*

* **Z Akademji francuskiej.** Dzienniki paryskie donoszą, że na opróżnione przez śmierć Emila Augiera krzesło, oprócz Zoli (głównego przedstawiciela i mistrza francuskiego naturalizmu w powieści), zgłasza się jeszcze pięciu innych kandydatów, a mianowicie: Andrzej Theuriet, powieściopisarz pełen talentu, z kierunkiem idealnym; przy ostatnich wyborach do Akademji miał on poważną liczbę głosów, jest więc niebezpiecznym przeciwnikiem, z którym Zola musi się bardzo liczyć. Dalej starają się o to krzesło Franciszek Sarcey, dzisiejszy król paryskiej krytyki; Emil Bergerat, Eugenjusz Manuel i Henryk Beaque.

Część ekonomiczna.

= **Dyrekcja Banku krajowego** uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu nie podwyższać stopy procentowej w eskoncie, reeskoncie i w lombardzie, do czego zdawało się zmuszać podwyższenie stopy procentowej w banku austro-węgierskim. Bank krajowy będzie przeto i nadal pobierać 4 prct. w reeskoncie, a 5 prct. w eskoncie weksli i od pożyczek na zastaw papierów wartościowych.

= **Taryfa strefowa** zaprowadzona od 1 sierpnia b. r. na państwowych kolejach Węgier ożywiła niezmiernie ruch podróżnych, tak iż przez kwartał od zaprowadzenia tej taryfy przyjechało kolejami państwowemi o 2 mil. osób więcej niż w tym samym perjodzie r. 1888.

= **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 6597 sztuk, a to 1831 prosiaków i 4577 świń tuczonych. Przy niezmienionem usposobieniu płacono towar przedni po 38—39 ct., towar średni po 36—37½ ct., towar lekki po 34—36 ct., prosięta po 34—39 za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

= **Dyrekcja banku ziemskiego w Poznaniu** postanowiła z powodu, że rozpoczęte przez nią interesa wymagają znaczniejszego kapitału obrotowego, ściągnąć resztę nieuiszczonych dotąd wpłat na akcje i wyznaczyła termin na wpłatę II raty do 31 grudnia b. r., III raty do 30 czerwca 1890, i IV raty do dnia 31 grudnia 1890.

= **O stanie zbiorów i jesiennych posiewów** w Węgrzech donosi ostatnie urzędowe sprawozdanie, iż ukończony już sprzęt kukurudzy jest tak względem ilości jak jakości zupełnie zadawalniający, lecz natomiast zbiór kartofli jest ledwie miernym a w wielu okolicach nawet jakość kartofli nader pośledną. Buraki dały sprzęt dobry, lecz cukrowe tylko mierny. Wcześniejsze posiewy jesienne zeszły pięknie, a dziś wyglądają nawet zbyt bujnie. Z powodu ustawicznych deszczów część posiewów jest spóźnioną, a uprawa pod nie była dosyć niedbałą. W niektórych okolicach myszy polne poczęły niszczyć posiewy, w innych szkodziły im poczwarki. Rzepaki wyglądają nie źle, lecz gdzieniegdzie uszkodziły ją gąsienice.

= **W sprawie podniesienia gospodarstwa mlecznego** w naszym kraju została w tych dniach zwołana ankieta przez Wydział krajowy. Przewodniczył jej członek Wydziału p. Leon Chrzanowski, a brali udział pp.: Bolesław Augustynowicz, Jan Breuer, dr. Piotr Gross, Stanisław Jędrzejowicz, Tadeusz Langie, Antym Nikorowicz, Kazimierz Pańkowski, Konstanty Pawlikowski, Zygmunt Strusiewicz, Władysław Struszkiewicz i Kazimierz Żeleński. W rozprawie ogólnej wszyscy członkowie ankiety oświadczyli się za bezzwłocznem zaprowadzeniem nauki mleczarstwa w plan naukowy szkół rolniczych.

Znaczna część ankiety oświadczyła się zarazem za najrychlejszem urządzeniem wzorowej mleczarni przy szkole rolniczej w Dublanach, a to, aby praktycznemi przykładami objaśniać naukę teoretyczną i umożebnić zaprowadzenie kursów nauki mleczarstwa dla tych, którzyby w ciągu kilkutygodniowej nauki chcieli się zapoznać z racjonalnem gospodarstwem nabiałowem, zaznajomić z najpraktyczniejszemi przyrządami i przyswoić sobie najnowsze sposoby przetwarzania mleka w masło i rozmaitego rodzaju sery. Przemawiano dalej za urządzeniem praktycznych kursów mleczarstwa przy niższej szkole rolniczej w Czernichowie i za potrzebą wykształcania za granicami Austrji zdolnych nauczycieli mleczarstwa, aby używać ich później jako wędrownych instruktorów i lustratorów gospodarstw nabiałowych. Sformułowanych kilka wniosków odesłano do zbadania i sprawozdania do osobnej komisji, w której skład weszli pp. Chrzanowski, Langie, Nikorowicz, Pańkowski, Strusiewicz i Struszkiewicz. Po załatwieniu tych wniosków przez komisję zwoła przewodniczący ankietę na powtórne posiedzenie.

Wiedeń 5 listopada.

(*Z*) Podwyższenie stopy procentowej przez bank austro-węgierski, o czem wczoraj wam telegrafowałem, wywołało zdziwienie w sferach finansowych Wiednia, chociaż wysokość kapitału inwestowanego przez bank w eskoncie i lombardzie kazała przewidywać, że bank który przez dwa miesiące zwlekał z podwyższeniem stopy procentowej, mimo że to uczyniły banki państwowe w Anglji i Niemczech, będzie wreszcie zmuszonym położyć tamę nadmiernemu podnoszeniu się eskontu i lombardu. W roku zeszłym we wrześniu, już w obec stanu portfelu o 160.4 mil. zł. i 21·5 mil. zł. umieszczonych w zastawie, podniósł bank stopę procentową o pół procentu i utrzymał ją do dnia 24 stycznia b. r. Z tym dniem obniżył bank stopę eskontu na 4 pr., gdyż z tym terminem umniejszył się znacznie interes eskontowy i lombardowy banku, i utrzymał tę stopę, aż do jutra, odtąd pobierać będzie o cały procent wyższą, bo obecnie portfel banku wzrósł aż do kwoty 182·7 mil. zł., zaś lombard do cyfry 28·1 mil. zł., zatem do poziomu, na którym od dawna nie stały oba te działy agend państwowego banku. Będziemy więc mieli od jutra stopę procentową, jakiej nie mieliśmy od r. 1883, a zawdzięczamy ją nietylko potrzebom kredytowym naszego handlu, przemysłu i rolnictwa, ale raczej kredytowi reportowemu giełdy, i to nietylko naszej ale i sąsiednich niemieckich, które, w obec droższego kredytu w kraju własnym, szukały w Austrji tańszego pokrycia swoich potrzeb.

Prócz zdziwienia i rozczarowania w kołach finansowych, zaznaczyło się od razu na naszej giełdzie w sposób ujemny podwyższenie stopy procentowej przez bank austro-węgierski. Nagle podrożał bowiem report w prywatnych bankach, a w ślad tego przejawiła się zniżka najpierw w papierach spekulacyjnych, następnie w rentach, a tylko w efektach przemysłowych utrzymała się i rozwijała tendencja zwyżkowa.

Ostatnie notowania:

Kred. austr. 314 50, węgier. 334 25, anglob. 147·70, uniony 241·75, bankvereiny 118·25, länderbanki 259·60, ludwiki 190 —, czerniowiec. 235·50 renta papier. 85·60, srebrna 86·—, austr. złota 109·45, papier. 101·05, węg. złota 101·60, papierowa 97·60.

Ruble 1·24¼ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 7 listopada (pryw.) Obiega pogłoska, że cesarz zaprosił sułtana, aby zwiedził Krym, że sułtan na to przystał i że na wiosnę roku przyszłego obaj monarchowie zjadą się w Liwadji.

W zakładzie dla umysłowych chorych w Smoleńsku wykryto przypadkowo taki nieład, o jakim dotąd nigdzie nie słyszano. Dość powiedzieć, że jeden chory zamordował z głodu drugiego i jadł go przez dwa dni, zanim dyrekcja Zakładu to spostrzegła i trup objedzony do tego stopnia, że n. p. jedna ręka i noga były całkowicie z mięsa ogryzione, kazała potajemnie w ogrodzie pochować. Dzienniki podają przerażające opisy tej kanibalskiej gospodarki.

Wiedeń 7 listopada. *Pol. Corr.* dowiaduje się, że cesarz niemiecki w powrocie swym ze Wschodu zjedzie się z Cesarzem austrjackim. Zjazd ten będzie miał niewymuszony, przyjacielski charakter, odpadną wszelkie zewnętrzne parady. Miejscem zjazdu będzie prawdopodobnie Insbruck, gdyż jest już rzeczą postanowioną, że cesarz niemiecki pojedzie do Niemiec koleją przez Brenner.

Król Milan przybył tu wczoraj wieczorem. *Fremdenblatt* donosi, że Radzie państwa przedłożonym zostanie na najbliższej sesji wniosek rozszerzenia ustawy o zaopatrzeniu wdów i sierót po oficerach także na wdowy i sieroty po oficerach nie będących w czynnej służbie. Postawienie tego wniosku zależy od porozumienia się z rządem węgierskim.

Belgrad 7 listopada. *Agence Belgrade* oświadcza, że nieprawdziwem jest doniesienie *Pol. Corr.* z Sofji, jakoby szambelan ks. Ferdynanda, Bourbulon, doznał przykrości ze strony serbskiej policji, a w skutek tego ajent bułgarski w Belgradzie dostał telegraficznie polecenie, aby zrobić odpowiedzialnym rząd serbski za wszystko cokolwiek może się przytrafić księciu na ziemi serbskiej. Ajent bułgarski doniósł tylko wedle przyjętego zwyczaju o przejeździe ks. Ferdynanda przez Serbję, w skutek czego rząd poczynił zarządzenia, jakie zwykle czyni podczas przejazdu osób wysoko położonych.

Praga 7 listopada. Posiedzenie sejmu. Na stół izby złożono sprawozdanie komisji z projektem do ustawy o używaniu obu języków krajowych w urzędach autonomicznych.

Madryt 7 listopada. Arcyksiążę Albrecht odjechał wczoraj do Sewilli i Kadyksu, skąd okrętem pojedzie do Tangeru. Z Tangeru pojedzie arcyksiążę do Andaluzji, a stąd przez Walencję do Barcelony.

Londyn 7 listopada. *Times* w depeszy swej z Zanzibaru donosi, że wiadomość o zamordowaniu Petersa i jego towarzyszy jest prawdziwą.

Berlin 7 listopada. *Nordd. Allg. Ztg.* stwierdza, że rozwój ekonomiczny Włoch jest bardzo pocieszającym objawem, albowiem znaczne kapitały niemieckie ulokowane są we włoskich papierach wartościowych, a prawdopodobnie wezmą także niemieckie targi pieniężne udział we włoskich operacjach finansowych, zawartych ostatniemi czasy na budowle kolejowe i inne ekonomiczne cele.

Budapeszt 7 listopada. Sejm przyjął znaczną większością ugodę finansową z Kroacją. Prezes ministrów odparł zarzuty, jakoby rząd nic nie uczynił dla Rjeki i udowodnił, że polepszenie Kroacji z każdym dniem się polepsza.

Paryż 7 listopada. Nocny festyn z powodu zamknięcia wystawy wypadł wspaniale. Obecnych było 4 do 5 kroć stotysięcy ludzi. Zdarzyło się parę wypadków, jednak nieznaczących. Carnot udał się pieszo na plac festynu, musiał jednak na moście zawrócić do domu z powodu ogromnego natłoku publiczności, wołającej nieustannie: niech żyje Carnot! niech żyje republika!

Madryt 7 listopada. Obiega pogłoska, że arcyksiążę Albrecht wracać będzie z Hiszpanji przez Włochy i Szwajcarję.

Kostantynopol 7 listopada. Po przejażdżce parowej złożył cesarz Wilhelm wizytę pożegnalną sułtanowi. O godzinie 11½ przybył sułtan osobiście po cesarstwo i odwiózł ich do Dolma bagdże, gdzie wsiąść mieli na okręt. W Dolma bagdże odbyło się śniadanie na 50 nakryć. Na kilka minut przed drugą okazali się obaj cesarze (sułtan prowadząc cesarzowę pod ramię) na schodkach do lądowania. Przed pałacem stojący pancernik „Kaiser" i turecki okręt wojenny dały salwę 33 strzałów.

Pożegnanie sułtana z cesarstwem było nadzwyczaj serdeczne. Cesarz powiedział, że nie zapomni nigdy pobytu w Konstantynopolu, dziękował kilka razy sułtanowi i ściskał mu dłonie. Sułtan podziękował mniej więcej temi samemi słowy.

Pożegnawszy się z orszakiem i dostojnikami udała się cesarzowa na pokład „Hohenzollerna", a cesarz z księciem Henrykiem na pokład okrętu „Kaiser". Sułtan powrócił do pałacu Yldiz Kiosku i pożegnał się łaskawie z hr. Bismarkiem polecając mu wyraźnie pozdrowienie kanclerzowi.

O godzinie 2 wypłynęła eskadra z Bosforu.

Hr. Bismark odjechał wczoraj wieczorem osobnym pociągiem. Zatrzyma się on prawdopodobnie w Peszcie i Wiedniu.

Sułtański jacht Izeddin z turecką służbą honorową na pokładzie odprowadzi cesarza Wilhelma do Mitilene.

Rzym 11 listopada. *Fanfulla* oświadcza, że urząd spraw zagranicznych zaprzeczył wiadomości podanej przez *Gazetę Kolońską*, iż Crispi skutkiem zaproszenia księcia Bismarka zjechać ma się z nim w Berlinie. Wedle urzędowych dat, przewyższają dochody za październik 1889 o 10 i pół miljonów dochody za październik 1888, dochody zaś od 1 lipca do 31 października 1889 przewyższają o 29 i pół miljonów dochody tego samego okresu roku 1888.

Berlin 7 listopada. Ks. Bismark otrzymał z Konstantynopola następujący telegram cesarza Wilhelma:

Będąc na odjezdnem, donoszę W. ks. Mości, że mój pobyt tutejszy wypadł ku memu zupełnemu zadowolnieniu. — Sułtan i cała ludność tutejsza bez różnicy stanów i wiary w sposób bardzo uprzejmy starali się okazać mi swe sympatje.

Rzym 7 listopada. Zapewniają, że umowa między Rosją a Watykanem w zasadzie już zawarta, chociaż jeszcze nie podpisana, odnosi się tylko do ponownego obsadzenia wakujących w Rosji stolic biskupich. Załatwienie innych bieżących kwestyj znowu odroczono.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 listopada 1889.

Hotel Żorża: J. hr. Dzieduszycka z Jezupola. E. hr. Baworowski z Kopeczyniec. K. Łuniewski z Marjampola. Z. Stojowski ze Stanisławowa. M. bar. de Vay z Węgier. M. hr. Wolański z Pauszówki. H. Goldstein z Wiednia. E. Stojowski z Jaszczwi. W. Grüner z Wiednia.

Hotel Angielski: A. Bogusz z Zawałówki. W. Janiga z Szufraganki. F. Borysiekiewicz z Cwitowy. W. Rycharski z Pohorzec. W. hr. Baworowski ze Strusowa. O. Minz ze Stanisławowa. Dr. W. Rosenheck ze Śniatyna.

Z zbożowych targów

7 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·40—8·40	7·20—8.—	7·——7.70	7·40—8.40
Żyto	6.60—7.2	6.50—7 —	6 40—6 8	6.65—7.25
Jęczmień	6 50—8 —	6 50—7.75	6 50—8.—	6 50—8 —
Owies	6.80—7.30	6.— 7 10	6 ——6 65	6 50—7 50
Groch	6 — 8 50	6 — 8 —	6 — 8.—	6.— 8 50
Wyka	5 15 5.50	4 80—5.25	0.—— 0.—	—.——.—
Rzepak	15.—15.70	15.——.—	15.—16·—	15 50 16·—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. czer.	45 — 65·—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 7 listopada 1889.

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	189 —	192 —
" lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	234 50	237 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	281 —	285 —
" kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 35	101 35
5% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 " " "	100 50	101 50
" " " 6 " "	96 —	97 —
" " " 5 " " "	100 50	101 50
" " " 4 " " "	93 50	94 50
" " " 4½% w a	98 70	99 70
" " " 4% " "	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
" " " " (d) 5%) 2½% " "	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
" " " 1883 4½% "	96 50	97 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
" " Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.55	5.65
Dukat cesarski	5.63	5.73
Napoleondor	9.42	9.52 —
Półimperjał rosyjski	9.70	9·80
Rubel rosyjski srebrny	1·30	1·40
" " papierowy	1·22¾ —	1·24¾
100 marek niemieckich	58 —	59 —

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7 listopada godz. 1. min. 50.

Akcje kredyt	313 75	Węg. kolej półn. wschodn.	188·—
Alpiny	97 —	Wiedeńskie losy kom.	143·25
Kredyty węg.	333·50	Akcje tyton.	119·50
Anglobanki	148·40	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	242·—	Elbethale	220·50
Ludwiki	190·—	Länderbanki	260·50
Nordbahny	260 —	Renta zł. węg.	101·35
Lombardy	132 25	Bankvereiny	117·70
Losy tureckie	38 30	Renta węg. pap.	97·55
Staatsbahny	240·25	Ruble	124·25
Czerniowieckie	236 —		

Usposobienie słabe.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	8 50	*9 28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2 20		*3·15* P. mie	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10 —*	*2·38*	*6·22*
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	*8.05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Staniseł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52 P. mie	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	*11·05*
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszta, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

198

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

Staruszek ten, którego dziwaczne to przybranie nie czyniło bynajmniej śmiesznym, był seniorem Tulońskich notarjuszy. Od czasu wstąpienia w służbę, to jest od lat czterdziestu pięciu, zajmował on się sprawami domu Presles i był zarazem notarjuszem zmarłego barona Antydesa de Labardès zanim został notarjuszem Marcelego.

Przywoził on jenerałowi projekt kontraktu ślubnego, o którym już była mowa.

Prócz tego jeszcze miał z sobą akt prawomocny dla Raula i list od jego przybranego ojca.

Akt zawierał autentyczną donację wszystkich dóbr, ruchomości i nieruchomości, składających majątek Marcelego.

List ten był takim:

„Moje kochane dziecko, nie myśl zupełnie o dziękowaniu mi za to co czynię, nie mam prawa do żadnej wdzięczności z twej strony.

„Czyniąc co czynię, uiszczam się tylko z świętego długu.

„Opuszczam natychmiast zaraz Prowancję. Nie staraj się dowiedzieć co się stanie ze mną, bo nie zdołałbyś dojść tego nigdy. Wierzaj tylko, że zdala czy z blizka, myślą zawsze wśród was będę. Nie żegnam cię listem na wieki, raz jeszcze odbierzesz wiadomość o twym starym przyjacielu.

„Zostaniesz mężem panny Blanki de Presles... Kochaj ją, Raulu... kochaj, jak na to zasługuje... To twoja powinność a zarazem twe szczęście...

„Żegnam cię... wierz, że cię kocham...

„Marceli de Labardès."

Raul, z sercem pełnem niepokoju, ze łzami w oczach badał notarjusza.

Odpowiedzi jego wszakże nie mogły żadnych dostarczć wskazówek, cokolwiek ważnych.

Po podpisaniu aktu donacji na korzyść swego przybranego syna, pan de Labardès oznajmił, że natychmiast opuszcza Tulon, zabierając z sobą tylko sumę dwudziestu pięciu tysięcy franków, jednę maleńką cząstkę, którą pragnął zachować dla siebie z całego swego majątku.

* * *

Cztery dni upłynęły.

Oznaczono termin ślubu Raula z Blanką, a termin ten był bardzo blizkim.

Wstrząśnienia okropne, których w tym czasie doznał jenerał, jak się zdało, wywarły wpływ szczęśliwy na stan jego umysłu.

Od czasu owych scen przejmujących, które opisaliśmy w ostatnich rozdziałach, nie można było dopatrzeć się ani luk w jego pamięci, ani osłabienia władz umysłowych.

Blanka zrozumiała teraz, że owa mniemana rywalizacja Dianny i jej wstręt nieusprawiedliwiony do Raula, były jakiemś przywidzeniem po prostu, złudzeniem, którego prawdziwych przyczyn nie starała się zgłębiać bynajmniej.

Dianna czuła się szczęśliwą widząc, że dawne uczucie Blanki odzyskać zdołała, tem więcej, że sądziła już, iż je musi utracić na zawsze.

Raul dnie całe spędzał w zamku, skąd odjeżdżał tylko wieczorem.

Gontran przeciwnie rozłożył jeneralną swą kwaterę w Tulonie. Zdawało się, że ucieka i lęka się rodzicielskiego domu a nie potrzebujemy dodawać, że wszyscy mieszkańcy zamku przyklaskiwali temu jego postępowaniu i aprobowali je w zupełności.

Piątego dnia po południu, lokaj Gontrana wszedł do salonu, w którym wszyscy byli zebrani i oddał pani Herbert bilecik.

Pobladła lekko, spojrzawszy na adres, poznała bowiem rękę brata.

Rozerwała kopertę i odczytała po cichu z mocnem biciem serca następne wiersze:

„Moja kochana Dianno, przyjdź zaraz do mego pokoju, gdzie na ciebie czekam, nie ma ani chwili do stracenia.

„Gontran."

— Powrócę za chwilę, — rzekła pani Herbert, podnosząc się i wychodząc z salonu.

Dręczona instynktownym niepokojem, wiedząc wybornie zresztą, że obecność wicehrabiego mogła zwiastować tylko jakieś nieszczęście lub jaką nową niegodziwość, Dianna wbiegła co prędzej na schody, prowadzące na pierwsze piętro.

Drzwi apartamentu Gontrana stały otworem.

Dianna weszła i znalazła się w obec brata, którego nie widziała od czasu owej urzędowej wizyty prokuratora królewskiego w zamku.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski,** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak